

PONIEDZIAŁEK, 20 LISTOPADA 1933 R.

Antypolski wywiad Göbbelsa napisany był przed 6-ciu miesiącami

LONDYN, 19.11. Wobec zaprzeczenia bura Wolfa co do autentyczności artykułu Göbbelsa, redaktor naczelny „Saturday Review” Wentworthday oświadczył, że artykuł ten redakcja otrzymała 6 miesięcy temu w formie wywiadu z Göbbelsem od agencji artykułowej „London General Press”, na błądząc go z prawem wyłączności na W. Brytanie.

Wywiad dokonany został z p. Göbbe sem przez europejskiego korespondenta „London General Press”, rezydującego w Paryżu który specjalnie dla przeprowadzenia tego wywiadu z Göbbelsem był sześć miesięcy temu w Berlinie.

Ponieważ w formie wywiadu, wyrażen Göbbelsa w tygodniku zawierającym w zasadzie artykuły, redakcja drukować nie chciała, zwrócono się do „London General Press” z zapytaniem czy wywiad może być wydrukowany w formie artykułu p. Göbbelsa.

Dn. 15 listopada uzyskano od „London General Press” zgodę na taką formę i wywiad z p. Göbbelsem ukazał się w „Saturday Review” jako jego artykuł.

LONDYN, 19.11. Z polecenia rządu Rzeszy ambasador niemiecki w Londynie zwrócił wczoraj uwagę Foreign Office na ujemne dla rozwoju stosunków międzynarodowych skutki artykułów podobnych do tego, który w najlepszej może wierze jak oświadczył przedstawiciel ambasady niemieckiej, wydrukował „Saturday Review”.

Demarche niemieckiej ambasady miała również na celu oświadczenie stanowcze, że artykuł, którego autorstwo przypisywano m. in. Göbbe lowi nie pochodzi z pod jego pióra.

BERLIN, 19.11. Ambasador niemiecki w Paryżu zwrócił się do rządu francuskiego o interwencję celem przedłożenia mu opublikowanych przez „Petit Parisien” dokumentów w oryginałach lub też ich kserokopii.

Ambasador niemiecki zwrócił uwagę, że w interesie międzynarodowym leży ustalenie kryjówek zarówno fałszerzy pieniędzy, jak i dokumentów. Wspólny interes waga ujawnienia tego rodzaju manipulacji, aby nie dopuścić do zakłócenia stosunków między państwami.

BERLIN, 19.11. Biuro Comit komunikuje: Ambasador niemiecki w

Paryżu otrzymał polecenie, aby z naciskiem zwrócił uwagę rządu francuskiego na oszczercze twierdzenia, opublikowane przez dziennik paryski „Petit Parisien”, oraz na szkodliwe następstwa, jakie tego rodzaju złośliwe wymysły wywierać muszą na stosunki między państwami.

Ze względu na to, że powtórzony się podobny incydent w prasie londyńskiej, również ambasador niemiecki w Londynie otrzymał odpowiednio instrukcje.

Chodzi tu — podkreśla komunikat niemiecki — o dwa jasne wypadki groteskowej propagandy kłamstw przeciw Niemcom. Równoczesne niemal pojawienie się zmyślonych wiadomości w Paryżu i Londynie pozwala wnioskować, że pewne elementy prądu nadzyskredytowanego niemieckiej polityki zagranicznej oraz rządu Rzeszy.

Wrażenie takie zostaje jeszcze spotęgowane dzięki okoliczności, że dzieje się to właśnie po wyborach niemieckich, które całemu światu ukazały wartość narodu niemieckiego, i w momencie, w którym widocznie w całym świecie utrwała się zrozumienie pokojowej polityki Niemiec.

BERLIN, 19.11. Cała prasa na naszym miejscu przynosi wiadomość o demarche ambasadorów niemieckich w Paryżu i Londynie w związku z publikacjami „Petit Parisien” i „Saturday Review”.

„Berliner Tageblatt” oświadcza: — Jasne jest, że poza temi próbami stoja pewne koła, którym szanse porozumienia pokojowego z jednej strony między Niemcami a Polską, a z drugiej — między Niemcami a Francją są bardzo nie na ręce. Przypuszczamy, że zarówno Paryż jak i Londyn oraz Warszawa rozumieją związek między temi aktami i położy kres tym oraz możliwym przyszłym maceracjom.

„Angriff” pisze: — Niech koła paryskie i londyńskie nie tłumaczą się rzekomo swobodą prasy. Wiemy doskonale, że zarówno prasa angielska jak i francuska umie być zdyscyplinowana, o ile rządy obu krajów uznają to za względu na politykę zagraniczną za wskazane. Niech strona przeciwna zrozumie, że propaganda macerata za pomocą kłamliwych podstępów, obrócić się musi przeciw jej sprawcom.”

„Reutsche Allgemeine Ztg.” nazwała publikację „Petit Parisien” i „Saturday Review” aktami sabotażu i torpedowaniem polityki pokojowej zaaranżowanymi w chwili rozpaczenia „okowców”.

Półrządowa „Dipomatich-Politische Korrespondenz” oświadcza, że przez ostatnie rozmowy nie

niecko - polskie polityka Rzeszy niemieckiej wobec Polski oparta została na „bezwzględnie pokojowym porozumieniu w sprawie wszystkich aktualnych problemów”.

— Nie jest — wywodzi korespondencja — nowym wynalazkiem, gdy się twierdzi, że niektóre problemy o ile posiadają one dla Niemiec znaczenie życiowe, narazie pozostaną nierozwiązane.”

Korespondencja ubolewa, że

Niemcy doznały rozczarowania co do losu mniejszości „wbrew przewidzianym w 14 punktach Wilsona oraz w zobowiązaniach mniejszościowych widokom”.

Narówni z innymi narodami jest naród niemiecki świadom tego, że teoretyczna idea złączenia wszystkich członków jednego narodu w jednym państwie nie jest kiedykolwiek do osiągnięcia tak ze względów geograficznych, jak i historycznych.

Dar biskupa Siedmiogrodu d'a Marszałka Piłsudskiego

BUDAPESZT, 19.11. Biskup Siedmiogrodu, ks. Małata, przesłał za pośrednictwem posełstwa polskiego w Bukareszcie w darze dla Pana Marszałka Piłsudskiego fotografie odświeżonego ostatnio w Cluj po pierścionku Stefana Batoro z dedykacją, w której zaznacza, że przepro-

wadzone „sobiesię przez Pana Marszałka w bibliotece w Alba Iulia podczas pobytu w Siedmiogrodzie badania dokumentów, dotyczących Stefana Batoro, dały impuls do uczczenia pamięci króla polskiego w 400-pą rocznicę jego urodzin.

Adwokatów żydów nie będzie

BERLIN, 19.11. Związek adwokatów zwrócił się do wszystkich swych członków niaryjskiego pochodzenia z wezwaniem do ustąpienia.

Zarządzenie to nastąpiło zgodnie z postanowieniem statutu przyjętego na ostatnim kongresie prawników w Lipsku.

Piętnastolecie pierwszego rządu Polski

Akademia ku czci Jędrzeja Moraczewskiego w Warszawie



W teatrze Wielkim odbyła się wczoraj uroczysta akademja ku uczczeniu pierwszego premiera rządu Odrodzonej Polski inż. Jędrzeja Moraczewskiego. Na zdjęciu prezydium akademji. Siedzą od lewej pp.: Gardecki, Lengza, Szur ig, Paczek, Gawlik, Paprocki, Tomczak.

Dla upamiętnienia 15-tej rocznicy utworzenia pierwszego rządu niepodległej Polski odbyła się wczoraj w Teatrze Wielkim uroczysta akademja ku czci pierwszego premiera Jędrzeja Moraczewskiego.

Na uroczystość przybyli: premier J. Jędrzejewicz, ministrowie Nakończnikow-Klukowski, Hubicki, Kałiński, cdeksretararz stanu Korsak, Siczewski, Dolanowski, b. min. Rożnowski, przedstawiciele władz z p. woj. Jaroszewicz, woj. Twardo, wicewoj. Opłuskim, prezes Akademii Literatury Wacław Sieroszewski, generałowie Orlicz - Dreszer, Kordian Zamorski, Stachiewicz, płk. Małszewski, szereg dyżurników państwowych, posłów sejmowych, działaczy społecznych, przedstawiciele organizacji robotniczych i młodzieży robotniczej.

B. premier Moraczewski zajął wraz z małżonką miejsce w łozy pierwszego pietra.

Za stołem prezydjalnym ustawili się poczyty sztandarowe w'elu organizacji związków robotniczych.

Akademie zagał przewodniczący komitetu uroczystości poseł Antoni Paczek, który przywitał swych obecnych, wygłosił odczyt p. t. „Rola i znaczenie Jędrzeja Moraczewskiego w dobie 1918—1919 r.”, charakteryzując panujące wówczas stosunki społeczne i podkreślając zasługi ówczesnego premiera Jędrzeja Moraczewskiego, podniesione w pracy nad umocnieniem bytu

niepodległego Rzeczypospolitej Polskiej.

Zkolei wygłosił przemówienie prezes Unji Pracowników Umysłowych p. Anatol Minkowski, imieniem Związku Nauczycielstwa Polskiego poseł przez Smulikowski, imieniem Związku Pracy Obyw. Kobiety posłanka Waśniewska, imieniem Instytutu Robotniczego im. Stefana Żeromskiego p. Stypiński. Następnie w imieniu Związku Zawodowców i Frontu Robotniczego przemawiał p. Jerzy Szurig, który przemawiając swoje zakończył okrzykiem na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po złożeniu daru komitetu prezesowi J. Moraczewskiemu, który w tym czasie zszedł z łozy i stanął obok stołu prezydjalnego, nastąpiły przemówienia i wręczenia szeregu upominków przez przedstawicieli organizacji zawodowych i społecznych.

Przemawiali więc, składając wyrazy hołdu, imieniem Związku Metalowców p. Gustaw Zieliński, imieniem górników z Działach, imieniem robotników budowlanych p. Józef Pluskowski, imieniem pracowników Ubezpieczeń Społecznych p. Heider, imieniem pracowników tramwajowych p. Wiśniewski, imieniem górników salinarzy p. Długosz, imieniem robotników przemysłu włókienniczego i robotników odzieżowych p. Midzio, im. pracowników Użyteczności p. Choromański.

Następnie J. Moraczewski wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że aczkolwiek miło mu było

wysłuchać orzémwien, jakie wygłoszono, jednak nie może przyjąć przypisanym mu wszystkich zasług, wynikających z czynów 1-go rządu niepodległej Polski, gdyż „rudy wszystkich ministrów były wielkie i wszyscy pracowali ponad swoje siły, często po 20 godz. na dobę.”

— To wszystko — mówił pierwszy premier Polski — co rząd ludowy dał, było dziełem zbiorowym ministrów, którzy w ogniu walk museli tworzyć aparat administracyjny i stanowić prawa. Rząd pracował pośród ogromnych trudności i przeszkód, które stawiano mu z wszystkich stron. Był on

również atakowany przez szereg wewnętrznych czynników politycznych; zwłaszcza zaś przez tych, którzy wiedzieli, że praw raz danych chłopom i robotnikom, odebrać już nie będzie można.

Wskazuje na prace poszczególnych ministrów 1-go rządu niepodległej Rzeczypospolitej prez. Moraczewski szczególny nacisk położył na zasługi Marszałka Piłsudskiego, który całkowicie wziął na siebie trud zorganizowania armii i obrony granic młodego państwa.

Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Komendanta Józefa Piłsudskiego, gorąco podchwycyonym przez obecnych.

Genewa czy Rzym?

Konferencja m'n. Raczyńskiego z Pau-Boncour

GENEWA, 19.11. — W sobotę Paul Boncour odbył popołudniu pierwszą konferencję z sir Johnem Simonem, następnie z Hendersonem. Trzecia konferencja z kolei odbył Paul Boncour z delegatem polskim przy Lidze Narodów m'n. Raczyńskim.

P. Henderson konferował z de'egatem włoskim Soragna zaraz po przybyciu tego ostatniego z Rzymu. Soragna konferował ze swej strony z Simonem.

Wczoraj Henderson wydał komunikat wedle którego zamierza odbyć jutro popołudniu naradę z reprezentantami mocarstw, w których imieniu Simon złożył deklarację na posiedzeniu prezydium konferencji w dn. 14 października, tj.

W. Brytanji, Francji, St. Zjednoczonych i Italii.

Rozmowy dzisiejsze nie zmieniły w niczym sytuacii.

Francja zajęła obecnie stanowisko jasne i stanowcze, stanowiąc odrzucając wszelką myśl o jakiejkolwiek konferencji poza Genewą w Rzymie lub gdzie indziej. Jutro rano spodziewany jest przyjazd Benesa.

PARYŻ, 19.11. Według doniesień z Genewy, dotychczas nie jest ustalone, czy sir Simon i Eden udadzą się do Rzymu.

Wydaje się również mało prawdopodobne, aby prezydium konferencji rozbrojenowej in corpore przeniosło się na obrady do wiecznego miasta.

Piłkarze polscy z wizytą w Gdańsku

Reprezentacja stolicy przegrywa 0:2

GDANSK, 19.11. — Rozegrany w Gdańsku wobec 10 tysięcy widzów międzynarodowy mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o pułkar Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku, p. ministra Papee, zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Gdańska w stosunku 2:0 (1:0).

Walka toczyła się na śliskim boisku w nieomyślnych warunkach atmosferycznych.

Początkowo zaznaczyła się przez waga Warszawy, niewyzyskana cyfrowo z powodu doskonale gry bramkarza i obrony gdańszczan. W 20 minucie atak gospodarzy kończył się pierwszą bramką, strzeloną przez wo Głowackiego.

Po zmianie pół gdańszczanie w

dańskim ciągu atakują. Rzut karny, zarządzone przez sędziego, przynosi im drugi punkt, zdobyty przez Revelowsky'ego.

Polacy bezskutecznie usiłują zdobyć przynajmniej punkt honorowy, jednak wszystkie ich ataki likwidowane sa przez obrone gospodarzy.

W drużynie polskiej wyróżnił się Martyna i Wypięwski. U gdańszczan bramkarz i obrona.

Przed zawodami orkiestra polityczna odegrała hymn narodowy polski.

Na zawodach obecni byli: min. Papee, wyżsi urzędnicy Komisarjatu R. P. i liczni senatorowie gdańscy.

karskiej, senator oświaty p. Boeck, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym między innymi powiedział:

— Polityka Polski i W. M. Gdańska będzie wtedy skuteczna, jeżeli opierać się będzie na dobrej woli obywateli Polski i Wolnego miasta.

D. wodu takiej woli dostarczyli sportowcy warszawscy i gdańscy, podejmując inicyjatywe zawodów sportowych i

gdanskiej, senator oświaty p. Boeck, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym między innymi powiedział:

GDANSK, 19.11. Na boisku Gedanki rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy robotniczymi reprezentacjami Warszawy i Gdańska.

wyrażając w ten sposób dobitnie wolę porozumienia.

Wznoszę toast za zdrowie naszych gości!

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos komis. generalny min. Papee, dziękując w imieniu drużyny polskiej za przyłączenie, które jest zgottowano.

Podnając kielich, m'n. Papee życzył powodzenia w zawodach.

Sukces warszawskiej drużyny robotniczej

GDANSK, 19.11. Na boisku Gedanki rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy robotniczymi reprezentacjami Warszawy i Gdańska.

Zwyciężyła reprezentacja Warszawy w stosunku 2:0 (2:0). Obie bramki dla zwycięzców padły z

rzutów karnych.

Przed meczem robotniczym Warszawy — Gdańsk odbyło się spotkanie między reprezentacją Gdyni, a drugą reprezentacją robotniczą Gdańska.

Kwiaty z Kosowego Pola

Widzów wian dla Marszałka Piłsudskiego

Delegacja parlamentarzystów polskich, która pod przewodnictwem wicemarszałka Makowskiego bawiła ostatnio w Jugosławii, złożyła p. Marszałkowi Piłsudskiemu przy wjeździe z Jugosławii upominki.

Wśród upominków tych na szczególną uwagę zasługują ze względu na ich symboliczny charakter czerwone kwiaty Kosowego Pola oraz instrument muzyczny huzy z Cetynji.

Według legendy, kwiaty z Kosowego Pola wyrosły z krwi bo-

haterów, poległych w walce o wolność. Huzy zaś sa instrumentem muzycznym, otoczonym szczególną czcią.

Rzeźbione w symboliczne znaki, godła narodowe, ozdobione podobiznami bohaterów i świętych, sa huzy symbolem czci dla bohaterstwa i wielkości, służa bowiem do akompanjowania przy pieśniach religijnych, opowieściach bohaterów, śpiewanych przez czarnogórskich gusłarzy.

Teror i fortury

Odrutne meki opornych w hitlerowskim śledztwie

PRAGA, 19.11. Według informacji z Berlina tajna policja stworzyła nowy wydział śledczy przy Columbusstrasse.

Na czele tego wydziału stoi jeden z kierowników szturmówek hitlerowskich, przydzielonych przez naczelna komendę do tajnej policji politycznej. Kierownicy wydziałów oraz i. zw. personel dozoru, rekrutują się również z zaufanych hitlerowców.

Nowy wydział przeznaczony jest dla spraw szczególnie opornych

przestępstw politycznych. Stosowanie teroru, który przekracza wszystko, co dotychczas było praktykowane w ostawionych koszarach hitlerowskich przy ulicy Hedemanna, jest na porządku dziennym.

Więźniowie sa bici stalowymi różkami, a w razie stawiania oporu stosuje się im zastrzyki płynów drażniących w wrażliwe miejsca organizmu. Wywołuje to straszne cierpienia.

Dziennikarz znikł po wywiadzie z Hitlerem

LONDYN, 19.11. Dziennikarz angielski Johnston, który powracal z Berlina, gdzie z ramienia kanadyjskiego koncernu prasowego przeprowadził rozmowę z kanclerzem Rzeszy Hitlerem, zginął bez śladu.

Według sprzecznych informacji widzieć miano Johnstona ostatnio w miejscowości Hoek van Holland,

lub w Harwich.

Niektórzy informatorzy twierdzą nawet, że widzieli Johnstona na pokładzie okrętu, zdążającego do Harwich. Na okręcie stwierdzono jednak, że kabina Johnstona nie była weale przez niego zajęta.

Wszelkie poszukiwania zaginionego pozostały dotychczas bez rezultatu.

Most zgody nad Pacyfikiem

Z Białego Domu do czerwonego Kremla

Prezydent Roosevelt i komisarz Litwinow doszli do porozumienia Państwo, które do niedawna walczyło największą siłą kapitalizmu, oświadcza, że „de iure” i „de facto” uznaje federację 160 milionów ludzi, opartą na podstawach antykapitalistycznych. Przeszło 15 lat wzdągały się Stany Zjednoczone złożyć to oświadczenie. W piątek prezydent Roosevelt napisał do sowieckiego sekretarza polityki zagranicznej: „Jestem szczęśliwym mogąc panu donieść o decyzji podjęcia z rządem Sowietów normalnych stosunków dyplomatycznych...”

W ciągu ostatnich 15 lat Waszyngton nie utrzymywał z Moskwą oficjalnych stosunków. Niemniej przeto nieoficjalnie były bardzo żywe. W żadnym kraju nie ma tak obfitej literatury o wielkim eksperymencie Lenina stworzenia organizmu państwowego na podstawach antykapitalistycznych, co w Ameryce.

Zażen też inny kraj nie wysłał do Sowietów tylu uczonych, publicystów, polityków, by studiowali ten eksperyment państwa komunistycznego.

Ale pozatem od samego niezapoczątku rządu sowieckiego bardzo żywe były stosunki gospodarcze między Stanami Zjednoczonymi a federacją skrajnego marksizmu. Ameryka jest jednym z głównych dostawców unii sowieckiej; już przed 10 laty eksport osiągnął wartość 10 milionów dolarów. Cyfra ta w ostatnich latach znacznie się zwiększyła; dziś sięga niemal 150 milionów.

A takie cyfry są w obecnych warunkach dla mężów stanu o wiele ważniejsze, niż zgody na różnicę poglądów ustrojowych... Ameryka, przeżywająca obecnie bezprzykładne w dziejach przesilenie gospodarcze, uginająca się pod ciężką bezrobocia i katastrofą hiperprodukcji towarów, dla których na rynku wewnętrznym nie ma zbytu — jest oczywiście mocno w tem zainteresowana, by zdobyć sobie nowego odbiorcę i rozszerzyć swój eksport.

Roosevelt postawił wobec przedstawicieli Sowietów dwa postulaty.

Jeden dotyczył zaprzestania propagandy komunistycznej w Stanach Zjednoczonych. Na to mógł

Litwinow tembardziej wyrazić zgodę, że w ostatniej fazie swego rozwoju miarodajne czynniki w Sowietach mniej zdają się przykładać wagi do roli pionera „rewolucji światowej”, a bardziej koncentrują swe wysiłki na wewnątrz własnego państwa.

Drugi postulat był bardziej skomplikowany. Waszyngton zażądał uznania pożyczek, zaciągniętych przez carskie rządy w czasach przedwojennych i odszkodowania dla obywateli amerykańskich, których ustrój sowiecki wywłaszczył z ich dóbr i kapitałów. Rządy carskie zaciągnęły w Ameryce pożyczkę przeszło 400 milionów dolarów, a po upadku reżimu samoderżawnego rząd Kiereńskiego również poważnie zadłużył się w Ameryce.

Jednak w ciągu 2-tygodniowych pertraktacji między Rooseveltem a Litwinowem zdołano dojść i tu do zgody. Ameryka zrzeka się zwrotu pożyczek z okresu przed powstaniem reżimu sowieckiego, kładzie krzyż na swych finansowych pretensjach.

Ważniejsze bowiem dla Roosevelta jest nawiązanie silniejszych kontaktów gospodarczych w przyszłości z unią sowiecką, niż obstawianie przy zwrocie starych wierzności.

Ale nietylko moment ekonomiczny wpłynął na decyzję Roosevelta i Litwinowa, by przez maximum wzajemnych ustępstw doprowadzić do zbliżenia między Białym Domem a Kremlen. Wybiła rola odegrała tu wzięty z dziedziny polityki zagranicznej. Niezwykły rozwój potęgi wojskowej Japonii stanowi ostrzegawcze memento zarówno dla Stanów Zjednoczonych, jak i federacji republik sowieckich.

Roosevelt daje więc sygnał ostrzegawczy Japonii, nawiązując przyjazne stosunki z Rosją sowiecką — a ta znowu czuje się przez nawiązanie kontaktów dyplomatycznych z Waszyngtonem wzmożoną wobec zakusów japońskich na Dalekim Wschodzie.

Zbliżenie sowiecko-amerykańskie jest zatem bardzo poważnym zwrotem w światowej sytuacji między państwami. Ma ono charakter bardzo wybitnego aktu zarówno w sferze interesów gospodarczych świata jak i konstelacji politycznej.

Co Malaparte pisał o Mussolinim

na 10 lat przed zesłaniem na wyspy Liparyjskie

Wiadomość o aresztowaniu i zesłaniu na wyspy Liparyjskie C. Malaparte pod zarzutem ideowych uchybień wobec faszyzmu, zrobiło pewnie wrażenie w kręgach politycznych Warszawy, gdyż osoba tego polityka i autora nie jest nam obca.

Malaparte — którego nazwisko brzmi Kurczus Eryk Suckert — był w latach 1919-20 attaché dyplomatycznym przy poselstwie włoskim w Warszawie. Obserwował więc z bliska sytuację polityczną Polski w tych ciężkich latach przemomów i wojny z bolszewikami. Dzięki temu mógł w swej książce, jaka ukazała się przed paru laty pod tytułem „Technika zamachu stanu”, dość obszernie potraktować sprawy polskie. Uczynił to w sposób interesujący, jakkolwiek wyraża się z wielkimi lekceważeniami o polskich politykach owej epoki i z niemalą przykrą złośliwością o społeczeństwie polskim. Niemniej niejedną z jego dokuczliwych uwag ma w sobie ziarno prawdy i wartości obiektywne.

W tej samej książce, w galerii współczesnych polityków, robiących zamachy stanu i rewolucje, Malaparte mówi oczywiście o Mussolinim. Autor bowiem był również uczestnikiem przewrotu faszystowskiego i brał czynny udział po stronie Mussoliniego. Jak Malaparte w owych czasach sądził swego Wodza i jak zapatrywał się na „rewolucję” faszystowską?

Swój pogląd ogólny na istotę faszystowskiego przewrotu wyraża Malaparte w sposób wręcz cyniczny w rozmowie z wybitnym pisarzem liberalnym angielskim.

— Pańska pogarda dla rewolucji faszystowskiej — mówi Malaparte do swego rozmówcy — którą pan uważa za komedię, jest w sprzeczności z pańską nienawścią czarnych koszuł, którym liberalowie angielscy zarzucają codziennie posługiwanie się gwałtem. Jakżeż to można, by rewolucjonści używali

gwałtu, a rewolucja była inscenizacją? Powiem panu, że czarne koszuły nie tylko posługują się gwałtem, lecz że są bez ładu. Coprawda, faszyci protestują czasami w dziennikach przeciw twierdzeniom swych przeciwników, którzy chcieliby przedstawić ich jako hipokrytów, lecz to jest hipokryzja na użytek drobnomieszczanstwa. Zresztą sam Mussolini nie jest ani jarosem, ani chrześcijańskim scjentyzmem, ani socjaldemokratą. Wykształcony na marksizm, nie może mieć niektórych tolstojowskich skrupułów; die uczył się dobrego tonu w Oxfordzie, a Nietzsche wzbudził w nim na zawsze odrędo do romantyzmu i do filantropii. Gdyby Mussolini był drobnomieszczanem — o jasnych oczach, o płytym głosie, niewątpliwie jego zwolennicy odeszliby od niego i poszliby za innym wodzem. Było to jasne w roku ubiegłym (rozmowa odbyła się w 1922), gdy chciał zawrzeć rozejm z przeciwnikami: doszło do buntów i scysy wśród faszystów, gdyż czarne koszuły w większości oświadczyły się za nieprzerwanym wojny domowej. Nie wolno zapominać, że czarne koszuły pochodzą przeważnie ze stronnictw skrajnej lewicy, lub też są byłymi kombatanami, których serca stwarzały przez cztery lata wojny, lub też są młodymi ludźmi pelnymi szlachetnego zapалу. Nie należy również zapominać, że Bóg ludzi uzbrojonych może być tylko Bogiem gwałtu!”

Tak bez ogródek i z całą brutalną szczerością pisze o faszystach Malaparte, uczestnik przewrotu i krwawych walk w różnych miastach Włoch, przyczem niejednokrotnie podkreśla okrutny i dziki przebieg wojny domowej, w której Mussolini „raz na zawsze zlamal ducha walki w proletariacie”.

Samego Wodza charakteryzuje w ten sposób: „Mussolini z października 1922 — to człowiek no-

woczesny, zimny, zuchwały, gwałtowny i wyrachowany”, przyznając, iż taki właśnie człowiek może być dobrym taktikiem nowoczesnego zamachu stanu.

— Mussolini, który ocenił sytuację z punktu widzenia marksysty, nie wierzył w powodzenie powstania, które musiałyby walczyć równocześnie z siłami rządu i z siłami proletariatu. Jego pogarda dla przywódców socjalistycznych i komunistycznych nie przeszkadzała mu lekceważyć wszystkich tych, co jak d'Annunzio zamierzali obalić rząd, nie zapomniał o sobie powściągniętości i z siłami politycznymi i społecznymi od strony marksizmu nie pozwalały mu się ludzić co do możliwości uprawiania nacjonalistycznego blankizmu w 1920 roku.

„Byłoby błędem oceniać taktykę faszystowskiego zamachu stanu, jako taktykę reakcyjną. Mussolini w niczem niepodobny jest do d'Annunzia, do Primo de Riveri, do Kappa lub Hitlera. Obliczając siły proletariatu i oceniając jego rolę w sytuacji rewolucyjnej 1920 r. —

myślał jak marksista. Jeżeli doszedł do wniosku, iż należy przede wszystkim złamać związki zawodowe robotnicze, na których oprzeć mógłby się rząd, aby obronić państwo — myślał jak marksista. Bał się strajku generalnego: lekka Kappa i Bauera nie była dlań straconą”.

Wreszcie Malaparte chwali marksistowską koncepcję Mussoliniego w samej technice zamachu stanu, „logikę, metodyczność, ciągłość w myśleniu” przy przeprowadzaniu programu.

Wprawdzie Malaparte w swym studium o „Technice zamachu stanu” dałki jest od pochlebstw na cześć Mussoliniego, nie używa nigdy tonu szalącego, trzyma się teoretycznego obiektywizmu — jednak niewątpliwie jest, że Wodza uważa za znakomitego taktyka nowoczesnej rewolucji i że bezwzględnie aprobuje istotę przewrotu, dokonanego przez Mussoliniego w Italii.

Oczywiście, że od czasu napisania tej książki niejedno zmieniło się w technice Wodza — i Di Duce i że mogło się niejedno zmienić w stosunku wewnętrznym i z zagranicą — dziś wygnanego — dyplomaty.

A przytem kwestia prawowierności ideowej jest w partjach rzeźcza tak wygodna, gdy chodzi o kogoś niewygodnego...

Bullitt — ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Moskwie

LONDYN, 19.11. Uznanie Rosji sowieckiej przez Stany Zjednoczone wywarło w Londynie ogromne wrażenie.

Dzienniki podkreślają, że doprowadzenie rokowań pomiędzy Rooseveltem a Litwinowem do pomyślnego rezultatu jest w dużym stopniu zasługą podsekretarza stanu Bullitta, który prawdopodobnie pojedzie, jako pierwszy ambasador amerykański do Sowietów.

Bullitt liczy 43 lata. Był dawniej dziennikarzem, a w 1917 r. powołany był do służby dyplomatycznej w departamencie stanu. Był on przydzielony do amerykańskiej delegacji w czasie pokojowych rokowań w Paryżu, a potem odwiedził Rosję w składzie specjalnej misji amerykańskiej w r. 1919.

Następnie przeszedł się na karierę filmową i był redaktorem filmowym w jednym z towarzystw kinematograficznych.

— Jest on również autorem szeregu powieści.

Nawiązanie stosunków z Sowietami wywołało w Ameryce powszechne zadowolenie. Sen. Borah wysłał depesze gratulacyjną zarówno do Roosevelta, jak i do Litwinowa.

WASZYNGTON, 19.11. Litwinow odbył dzisiejszą rozmowę z Morgenthau'em i Bullittem.

Do przedstawicieli dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych na całym świecie wysłano instrukcje o uznaniu paszportów sowieckich z zastrzeżeniem utrzymywania serdecznych stosunków z kolegami sowieckimi.

PARYŻ, 19.11. Uznanie Rosji sowieckiej przez rząd Stanów Zjednoczonych budzi w kręgach politycznych paryskich duże zainteresowanie. Wszyskie dzienniki podkreślają doniosłość znaczenia tego wydarzenia. Część prasy jest zdania, że szybko dojdzie do porozumienia między Rooseveltem i Litwinowem należy zawiązać przedewszystkiem bardzo poważną sytuację na Dalekim Wschodzie.

WASZYNGTON, 19.11. Przenawiając w Savannah prezydent Roosevel oświadczył, że uznanie S. S. R. R. przyczyni się do utrzymania pokoju na świecie.

Przemówienie prezydenta było naogół poświęcone obronie jego polityki monetarnej.

Bullitt jest żonaty z wdową po komunistyce amerykańskim Johnie Reedzie, który napisał książkę p. t. „Ten days that shook the World”. Lenin nazywał tę książkę najlepszym dziełem o rewolucji sowieckiej.

Ostatni dzień w Berlinie

Od zwrotku 3 tygodnie w Lipsku

BERLIN, 19.11. W dniu wczorajszym zamknięte zostały toczące się od kilku tygodni w Berlinie rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu.

Trybunał wraz z oskarżonymi i obrońcą wyjeżdżają zpowrotem do Lipska, gdzie począwszy od czwartku przyszłego tygodnia proces będzie się toczył dalej.

Rozprawa w Lipsku obejmie przedewszystkiem kompleks zagadnień politycznych. Przypuszczalnie proces potrwa jeszcze około 3-ch tygodni.

Na rozprawę wczorajsza przybyła matka oskarżonego Dymitrowa 80-letnia staruszka. Przesłuchiwani dziś świadkowie rekrutują się przeważnie z grupy komunistów, odsiadujących więzienie.

M. in. sprowadzono z więzienia śledczego Kempnera, na którego rzekomych zwierzeniach oparł swe oskarżenie świadek Grothe.

Kempner urodzony w okolicy Warszawy, wyemigrował do Niemiec w r. 1924, od tego czasu był członkiem niemieckiej partii komu-

nistycznej. Przez jakiś czas nocował w mieszkaniu Grothego.

Świadek kategorycznie przeczy jakoby miał odpowiadać o jakichś tajnych konwentach Grothea. Przy konfrontacji z Lübbem okazało się, że ten ostatni, nie zna go.

Grothe wezwany ponownie na sąd obstał orzy swych zeznaniach. W odpowiedziach na pytania obrońcy również dziś Grothe wklękał.

Świadek Dittbender, sekretarz „Czerwonej pomocy” sprowadzony z obozu koncentracyjnego w Sonnenburgu, przeczy jakoby oskarżeni Bulgarzy pozostawali w jakimś kontakcie z „Czerwoną pomocą”.

Poruszenie na sali wywołuje wniosek obrońcy Peckmana, żądając wypuszczenia dr. Sacka, aby nadprokurator wobec zachodzących sprzeczności w zeznaniach Grothego, pozbliżać aresztować tego świadka, podobnie jak to uczynił ze świadkiem Soenneckem.

Żądanie to nadprokurator odrzucił.

Sarraut ratuje projekt finansowy

PARYŻ, 19.11. Komisja finansowa Izby deputowanych wysłuchała onegdaj wyjaśnień premiera Sarrauta w sprawie projektów finansowych rządu.

Premier podkreślił stanowczą rolę rządu przywrócenia zupełnej równowagi budżetowej i dodał, że wnioski, przedstawione przez rząd, nie są nienaruszalne i rząd gotów jest współpracować z komisją.

Na pytanie lidera neosocjalistycznego, dep. Marqueta, czy rząd gotów jest przyjąć 40-godzinny tydzień pracy i zapewnić zakaz zniżek zarobkowych, premier odpowiedział, iż rząd nie jest żadnym z tych projektów niechętny, ale że obydwa postanowienia nie mogą figurować w obecnym projekcie rządowym. Rząd rozważy całą sprawę dopiero przy ostatnim etapie.

Po exposé premiera i po przemowie, dla umożliwienia członkom lewicy radykalnej naradzenia się nad

stanowiskiem, zgłoszono kilka wniosków.

Wniosek dep. Deudona żąda od premiera przedstawienia całości projektu, drugi dep. Lafont proponuje przejście do dyskusji nad poszczególnymi artykułami, przy czym jednak komisja zastrzegła sobie prawo do czynienia poprawek.

Komisja przyjęła wniosek deputowanego Lafonta.

W ten sposób, dzięki energicznej postawie premiera Sarrauta, większość komisji zmieniła swe stanowisko. Nie ulega jednak wątpliwości, że komisja wprowadzi do projektu rządowego szereg modyfikacji.

Przez cały dzień trwały obrady finansowej komisji Izby Deputowanych.

Do wieczora nie został przyjęty ani jeden artykuł w formie, proponowanej przez rząd.

Zbieg okoliczności

Uwagi angielskie i duńskie

LONDYN, 19.11. Pod nagłówkiem „Zbieg okoliczności” „Evening Standard” zwraca uwagę, że w tygodniu, w którym osiągnięto porozumienie między polsko-niemieckie, załoga niemieckiego parostatku została uratowana przez okręt polski.

Statek niemiecki, który zatonał, pisze gazeta angielska — nazywał się po działacza hitlerowskim „Horst Wessel”, polski statek, który ratował, nosi nazwę „Kościszko”.

KOPENHAGA 19.11. P. t. „Prawdziwy marynarz” dziennik „Berlin-

skie Tidende” pisze z wielkim uznaniem o dzielnej akcji kapitana i załogi okrętu „Kościszko” przy ratowaniu statku niemieckiego „Horst Wessel” na morzu Północnym.

Kpt. Borkowski — pisze dziennik — w ciągu 48 godzin stał nieprzerwanie na mostku kapitańskim i czuwał osobiście nad wyładowaniem okrętu po przybyciu jego do Kopenhagi.

Również inne dzienniki duńskie szczegółowo opisały akcję ratunkową okrętu polskiego.

W święto Łotwy

Obchody w Warszawie i Rydze

W sobotę o godzinie 10.30 z okazji święta narodowego Łotwy odprawiono uroczyste nabożeństwo w kościele ewangelicko-augsburskim.

Na nabożeństwie obecni byli członkowie poselstwa łotewskiego z posłem Grosvaldem, minister Schaezel, wysłanicy M. S. Z., członkowie T-stwa polsko-łotewskiego oraz kolonia łotewska.

O g. 18-ej w kamienicy ks. Mazowieckich odbyła się akademія uroczysta.

Przybył: poseł łotewski Grosvald z członkami poselstwa, poseł estoński Puta, m. in. Schaezel, członekowie T-stwa polsko-łotewskiego, kolonia łotewska oraz zaproszeni goście.

Akademię zajął prezes T-stwa polsko-łotewskiego sen. Kamieniecki, poczem wygłosił przemówienie pos. Grosvald.

Omówił on rozwój kultury i gospodarczy Łotwy w ciągu 15 lat niepodległości oraz wyraził radość z powodu stale zacieśniających się węzłów przyjaźni między Polską i Łotwą.

W imieniu akademickiego koła polsko-łotewskiego przemawiał p. Golubiec oraz w imieniu młodzieży łotewskiej p. Waiczuk.

Zebrań postanowili wysłać depesze gratulacyjną do prezydenta Łotwy.

Następnie dr. Julian Krzyżanowski, profesor Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze, który specjalnie na obchód przybył do Warszawy, wygłosił odczyt p. t. „Współczesna kultura łotewska”.

W jasnym przejrzystych skrótach, pięknym językiem i z wielką erudycją zobrazował prof. Krzy-

żanowski dorobek kulturalno-oświatowy Łotwy w ciągu ostatnich piętnastolecia, owo uporczywe, nie ugięte dorabianie się własnych wartości kulturalnych w kraju, który narodził się z grobów, a pierwsze kroki stawiał w mroczkach.

Mówca przypomniał pierwszych pionierów rodzimej kultury łotewskiej. Jedni z nich sięgnęli do folkloru, aby język oczyścić i uczynić go jęzikiem i sprawnym, inni zajęli się badaniami historycznymi, aby odbronować historię swego kraju. Jeszcze inni rzucili się do pracy na polu literatury i sztuki, które bogotała w dzisiejszej Łotwie reprezentowane.

Bardzo wnikliwie i trafnie porównał prof. Krzyżanowski pierwsze kroki, jakie stawiała Łotwa na drodze ku swej niepodległości z analogicznymi wysiłkami Polski; wreszcie podkreślał przyjaźń, jaka zawsze łączyła Polskę z Łotwą i obowiązek, jaki ma Polska: pomagania Łotwie na drodze ku budowaniu własnej kultury i zaradkowi kultury europejskiej, przypomniał prof. Krzyżanowski tych polskich pisarzy, którzy zajmowali się literaturą łotewską, m. in. Ignacego Chodźkę.

Odczyt został przyjęty przez zebranych gorącymi oklaskami.

RYGA, 19.11. Na uroczystości 15-lecia niepodległości Łotwy przybył dziś rano do Ryży naczeinik państwa estońskiego Paets w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Seljama i ministra wojny gen. Liila.

Całe miasto udekorowane flagami o barwach estońskich.

O wątpliwej wartości rasizmu

Mowa senatora Berenger'a

Przewodniczący komisji senackiej spraw zagranicznych Berenger wygłosił w tych dniach w Paryżu na zebraniu publicznym exposé, w którym zaznaczył, że jeśli służba jest, aby dyplomacja przedsięwzięła środki ostrożności dla narodzenia stosunków między narodami, jednakże do tego celu nie powinno się składować chloroformu.

Byłoby poważnym błędem — mówi senator — aby opinia francuska pozostała obłąkana wobec nowych niebezpieczeństw, zagrażających cywilizacji europejskiej.

Hitler nie stara się nawet ukrywać tych niebezpieczeństw i nie ślubiłby najmniej prowadzić skomplikowanej

grę, dla zniszczenia traktatu Wersalskiego i przywrócenia Niemcom ich armii i potęgi. Pangermanizm poprze dziś idee „rasizmu”, który doprowadził do występienia 90.000 Żydów niemieckich, podczas gdy kilka tysięcy ich popełniło samobójstwo z nędzy lub rozpacz.”

Po przewożeniu, że już Gobineau pisał o narodzie niemieckim, jako o narodzie pod względem rasowym najmniej czystym ze wszystkich ludów północy i po wyrażeniu wątpliwości co do naukowej wartości teorii „rasizmu”, Berenger zakończył przemówienie, atakując doktrynę liberalizmu Francji, W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Zb'izenia na polu sztuki

Życzą Polsce i Rosji krytycy sowieccy

Prasa sowiecka poświęca w dalszym ciągu bardzo dużo miejsca sztuce polskiej.

Tygodnik „Sowietckije Iskustwo” poświęca sztuce polskiej polewo ostatniego numeru, zamieszczając wywady z m. in. Lukaszewiczem, Szymanowskim, F. Telbergiem i p. Ewą Bandrowską-Turską oraz z komisarzem wystawy prof. Jarockim.

Polscy muzycy jednogłośnie podkreślają serdeczne przyjęcie, zgotowane im przez artystów sowieckich oraz wyjątkową atmosferę, którą tutajże społeczeństwo otacza artystów swoich i obcych.

Szymanowski zaznacza, że w Niepodległej Polsce czyni się wszystko, by udostępnić muzykę laikalszemu masom ludowym. Po kontakcie pomiędzy kompozytorami polskimi i sowieckimi, Szymanowski spodziewa się wza-

jemnego przenikania idei artystycznych.

Krytyka sowiecka z czcią i szacunkiem, a czele występuje z obszernymi recenzjami, charakteryzującymi prąd w nowoczesnej muzyce polskiej, szczerze gólnie uwytłumacząc rolę Szymanowskiego i F. Telberga, oraz mistrzostwo p. Bandrowskiej-Turskiej.

Organ kom. lud. oświaty „Za Komunistę” czele recenzje „zamięszcza” recenzje p. t. „Jasrawa demonstracja zbliżenia kulturalnego pomiędzy Polską a Z.S.R.R.”. Zarówno krytycy muzyczny Czernodanow, jak malarski, Warszawski, ostro pletnie na wstepie recenzji ucisk polskiej kultury narodowej za czasów caratu. Na wyróżnienie zasługują również recenzja Bassechesa w „Wieczniku Moskiew”.

Krew w obronie przesądu

Starce w Bengali

BOMBAY, 19.11. W północnej Bengali doszł. dzś do wielkich rozruchów na tle religijnym.

W wiosce Benbala doszło do starcia pomiędzy tłumem 1.500 Hindusów, a polcią, która rozpoczęła ogień. Kilku dziesięciu Hindusów zostało rannych. Ze względu na powagę sytuacji wysłał na miejsce wypadków znaczne siły policyjne.

Powodem rozruchów było rzekomo

naruszenie przez pewnego Hindusa świętych wierzzeń hinduskich, nie chciał on bowiem zgodzić się na poświęcenie pewnej młodej dziewczyny, m. in. że dotknął jej cz. ła.

Miejscowe władze hinduskie postanowiły ukarać Hindusa i spalić jego chatę.

Gdy policja wkroczyła celem obrony Hindusa, została zaatakowana przez oburzone tłumy.

Proboszcz i gospodarz zamordowani przez bandyłów

LUKÓW, 19.11. We wsi Wandwo, gm. Myślowo wykryto wczoraj rano morderstwo, popełnione na osobie proboszcza ks. Głazńskiego i gospodarza wsi Kómin, Kazimierza Pleszkowa.

czorem do chorego do wsi Kómin. Na powracającego księdza, ubranego w szaty liturgiczne, i na odwodzącego go gospodarza Pleszkowa napadli nieznani dotychczas złoczyńcy, zamordowali obu i obrabowali.

Gaz śmierci na tonącym okręcie

Czterej marynarze polscy w obliczu zagłady

Straszna tajemnica kapitana statku „Horst Wessel”

(Specjalna relacja naocznego świadka -- naszego współpracownika)

Kapitan tonącego okrętu niemieckiego „Horst Wessel” pośrednio wysłał na pewną śmierć czterech marynarzy polskich z narowcą „Kościszko”.

Między wyrzutami sumienia przysnął się do tego strasznego czynu naszemu współpracownikowi, ale uczynił to dopiero wówczas, kiedy wszelkie niebezpieczeństwo minęło, kiedy pozostawieni na pokładzie tonącego okrętu trzej marynarze nasi pod komendą oficera, por. Zelwerowicza, powrócili już szczęśliwie na „Kościszko”, spędzwszy kilka tragicznych godzin na oderwanym od niego wraku, miotanym przez niestannie wzrastające fale.

Zwróciło to moją uwagę, że od chwili, kiedy na maszcie statku niemieckiego załopotała bandera polska, a statek zaczęło hołować, — zdenerwowanie niemieckiego kapitana coraz więcej wzrastało. Stojąc na rufie „Kościszki”, nie spuszczał oka z holowanego wraku i drżał, niby w ataku febrы.

Dręczyła go jakaś tajemnica i w wyniku tej dręki dostał czegoś w rodzaju płasawicy. Krzącając się wstrząsał konwulsje.

Lekarz okrętowy dr. Czerny dał Olszewskiemu jakiś środek uspokajający, który sprowadził sen. Do piero później wyszło na jaw, co było powodem zaburzeń nerwowych niemieckiego kapitana: czuł on straszną odpowiedzialność za życie czterech polskich marynarzy, tych samych, którzy przed paru godzinami ocalili mu życie.

— Gdyby oni byli zgineń, nie przeżyłbym tego, — mówi Olszewski nazajutrz, kiedy marynarze nasi już wyszli cało z grożącego im niebezpieczeństwa. — Ich śmierć byłaby zbyt wielkim ciężarem dla mego sumienia...

Istotnie, na pokładzie niemieckiego statku czyhała na naszych dzielnych marynarzy śmierć i zagłada...

Gaz eksplodujący

We wnętrzu „Horst Wessela” nagromadził się stopniowo gaz eksplodujący o znacznej sile: w oddziale maszyn, zalanym przez wodę znajdowały się otwarte w elkie rezerwuary karbidu, który stał się podną motora.

Opuszczając w popłochu tonący okręt, Niemcy nie zamknęli rezerwarów. Z chwila, kiedy woda do stała się do nich, zaczął wytwarzać się gaz eksplodujący o niezwykłej sile. Wystarczyło zapalić zapalnik na pokładzie, by cały okręt wyleciał w powietrze.

Dlaczego Niemcy nie zamknęli rezerwarów? Czy stało się to przypadkowo, czy też umyślnie?

Zapomnieli? Ale czyż może marynarz zapomnieć o czymś podobnym? Pytania te muszą pozostać bez odpowiedzi, w każdym jednak razie faktem jest, że rezerwuary były otwarte, że w oddziale maszyn nagromadził się gaz wybuchowy i że kapitan Olszewski wie-

dział o tem. I nie uprzedził o niebezpieczeństwie grożącym polskiej załodze na „Horst Wesselu”...

Tłumaczył mi se następnie, że pod wpływem zdenerwowania za pomniał o tem...

Wtrząty sum'ena

— Nigdy w życiu nie odczuwałem takiego szczęścia, jak w chwili, kiedy dowiedziałem się, że wszyscy polscy marynarze wrócili szczęśliwie z mego tonącego statku, — powiedział do mnie Olszewski. — Straszny niepokój o ich losy przysparzył mi nieomal chorobę. Chciałem o tem powiadomić waszego kapitana i nie miałem odwagi. Stojąc na rufie „Kościszki” i przyglądając się waszym majtkom, krzątającym się na pokładzie „Horst Wessela”, miałem wrażenie, że lada chwila statek wyleci w powietrze...

— Z początku gazu nie było, — ciągnął dalej, — bowiem karbid nie był jeszcze zalany wodą, ale następnie, kiedy na okręcie, holowana przez „Kościszkę” pozostało już tylko czterech waszych marynarzy byłem pewny, że woda już wdarła się do karbidu. I gdyby który z tych czterech zapalił tam papierosa, nastąpiłoby straszny wybuch. Ta myśl nie dawała mi spokoju...

Na tonącym wraku

Jak się stało, że nasi czterej śmiało nie wylecieli w powietrze razem z „Horst Wesselu”?

Jeden z nich poczuł woń gazu

karbidowego, wydobywająca się z oddziału maszyn i zameldował o tem oficerowi Zelwerowiczowi. Ten zrozumiał odrazu, że Niemcy nie zamknęli rezerwarów z karbidem i że najmniejsza nieostrożność grozi katastrofą.

— Nie zapalać zapaleni! — krzyknął, — bo inaczej wszyscy wylecimy w powietrze!

Tenże oficer przesygnął swoim tożsamością „Kościszki”, dodając, że zarządzi odpowiednie środki ostrożności i że w danej chwili niebezpieczeństwo nie grozi.

Zmierzchało już „Kościszko” wziął kurs na port duński Friedrichshaven, ciągnąc za sobą „Horst Wessel”, który mógł się jeszcze utrzymać na wodzie parę godzin. Można go było doprowadzić do

portu, ale los chciał inaczej.

Jak to już powiedziałem wczoraj, na „Horst Wesselu” pekiła zgrzyżona przez rdzę żelazna sztanga, do której przymocowane były liny cumowe. Stała się to już w noc. W ciemności nie było nic widać a jednocześnie wiatr się wzmógł do siły sztormu.

Fale pętyły się coraz wyżej. I oto w takiej chwili od „Kościszki” odrywa się „Horst Wessel”, tonący wraz z czterema polskimi marynarzami przepelniony gazem eksplodującym i ginie w przepastnym mroku...

O krok od zagłady

Zrozumiałwszy, że „Horst Wessel” oderwał se od „Kościszki” oficer Zelwerowicz puszcza rękę

starszy oficer, Deppisz, powróciłszy z niebezpiecznej wyprawy, — to też wziął żelazną łódź ratunkową. Gdybym był wżaj drewniana rozbiłaby się napewno, tak nia fale tłukły o burte „Horst Wessela”.

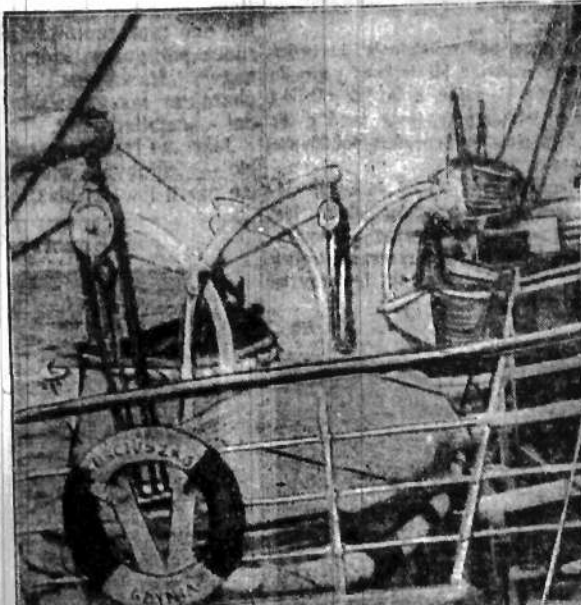
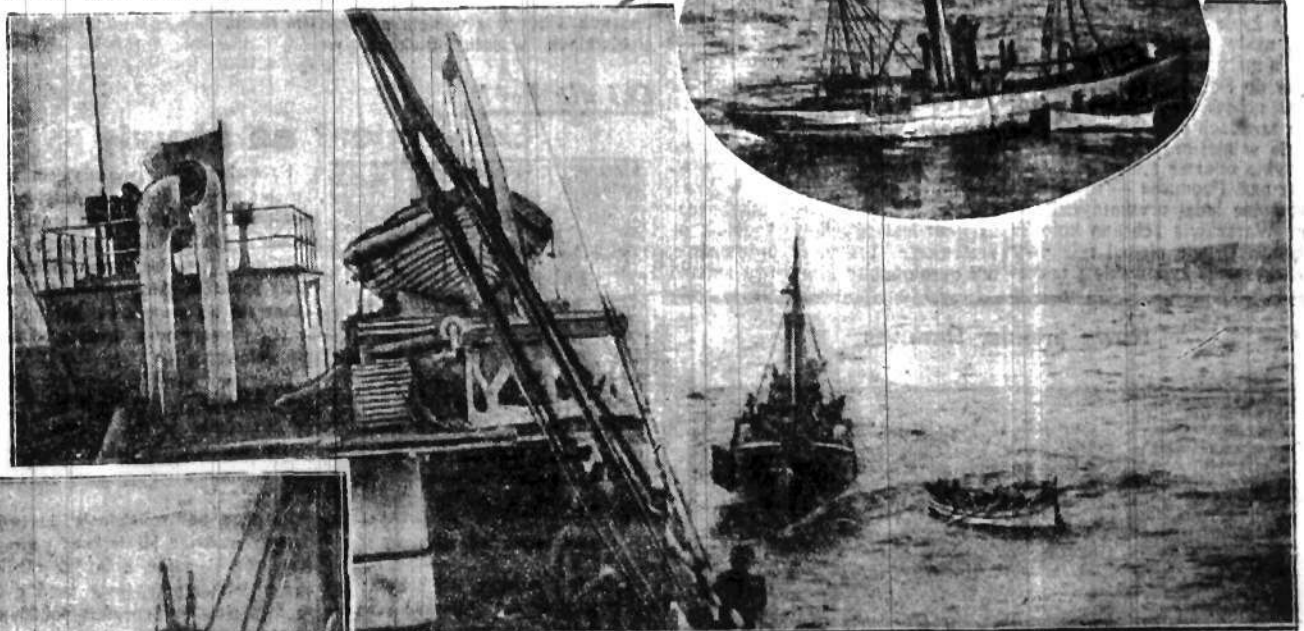
— Wzięliśmy się do wiosel i po plynęliśmy w mrok. Z początku w dzieliśmy niejasne zarysy wraku ale wkrótce znikł w ciemnościach. Jak go znaleźć w tej ciemnicy? Wiedziałem, że pozostali na „Horst Wesselu” marynarze nasi, nie mogą sygnał zować przy po-

— Wreszcie wszystkim czterem naszym zuchom udało się zeskokczyć z wraku do łodzi. Ostatni ze skoczył kolega Zelwerowicz.

— Popłynęliśmy w kierunku „Kościszki”. Białawy miotły nasza łódź, a były tak pojęzane, że utraciliśmy ster i dwa wiosła. Sytuacja nie była bynajmniej najlepsza, ale nasze zuchy nie traciły hu moru, ani fantazji.

— Zatem, to zatoniem, — mówił.

Na szczęście stało się inaczej. Po długiej walcie z falami znaleźliśmy se znowu na „Kościszce”.



Spostrzeżono ją z pokładu „Kościszki”. Starszy oficer Deppisz rzucił krótkie rozkazy.

„Kościszko” zaczyna krażyć w poszukiwaniu tonącego okrętu i wreszcie przy świetle reflektorów znajduje rzucający przez fale wrak w odległości mniej więcej pół mili.

„Kościszko” spuszcza łódź ratunkową i ta, walcząc z falami, zmierzka ku „Horst Wesselowi”.

Po godzinie łódź powraca, wioząc uratowanych naszych marynarzy, uratowanych cudem: groziła im przecież albo eksplozja gazu, albo zatonięcie wraz z wrakiem.

Opowiadanie starszego oficera

— Fala była siłna, — opowiada

mocy rakiet, także wlec mam się orientować w jakim kierunku plynąć?

— Powracając z tonącego statku po osadzeniu tam naszej załogi, pozostawiłem jednemu z majtków gwizdek bocmański. Tak, na wszelki wypadek. I oto ten gwizdek ocalił naszych zuchów.

S. u. S. w ciemnościach

— Błąkaliśmy się po morzu, wzięwszy kurs przypuszczalny. W pewnej chwili poprzez wycie wiatru usłyszałem gwizd. Trzy krótkie, następnie trzy dłuższe gwizdki... I znowu trzy krótkie i trzy długie...

— Nie było wątpliwości: to sygnał moich majtków, pozostawionych na „Horst Wesselu” to gwizdem podane SOS!

— Gwizdki te wskazywały nam drogę. Popłynęliśmy w tym kierunku i wreszcie zamalaczył przed nami zarys tonącego okrętu. Fale przelewały się przez pokład.

— Wiele jeszcze było trudności z zabraniem naszych rozbitków, bowiem silna fala tłukła niestannie naszą łódź o burte „Horst Wessela”. Jak to dobrze, że wziętem łódź żelazną.

Tajemna rakiety

W jaki sposób udało się naszym marynarzom wypuścić z przenośnego gazu rakietę?

Po ożeniu było tego rodzaju: je żeli nie zaalarmują „Kościszki”, parowiec odpłynie, pozostawiając ich na tonącym wraku bowiem o oderwaniu się „Horst Wessela” na „Kościszce” nie wiedzieli.

Mieli więc do wyboru, albo zaryzykować i puścić rakietę, albo też oczekiwać śmierci w falach Skagerraku.

Wybrali to gorsze. Jeden z majtków przelaził przez burte od strony nawietrznej i tam „trzymając się powietrza” zdołał puścić rakietę.

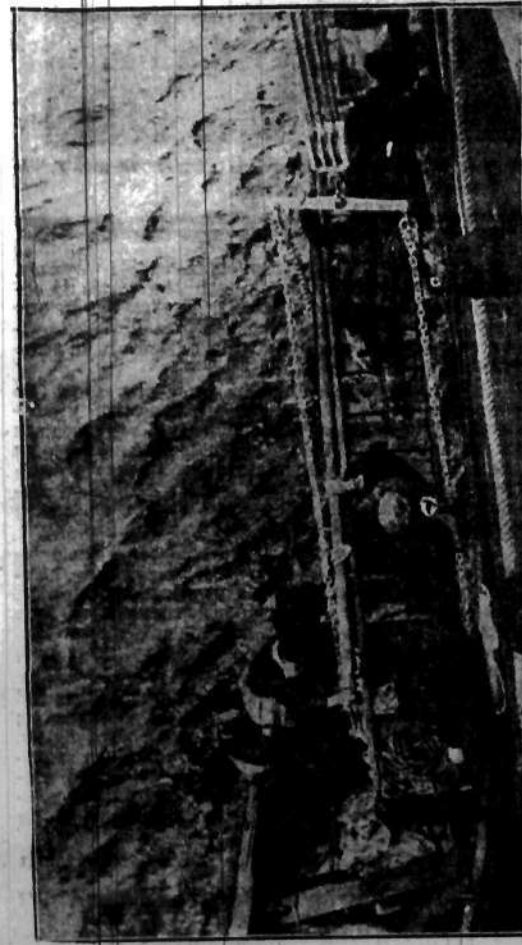
Sekunda oczekiwania na wybuch, lecz ten nie nastąpił...

Miały szczęście nasze zuchy!

Nazajutrz rano przy pięknej pogodzie „Kościszko” wchodził do portu w Kopenhadze, wioząc uratowaną załogę niemiecką, która nie przestawała wyrażać wdzięczności za ratunek i serdeczne przyjęcie na pokładzie „Kościszki”.

A przecież ci sami ludzie wędzieli, że wrak „Horst Wessela” pełen jest gazu eksplodującego...

I milczeli Henri Gris



Na zdjęciach:

Tonący „Horst Wessel”, a obok niego szalupa „Kościszka”, która udała się do niemieckiego statku aby zatknąć na jego maszcie polską banderę.

Niżej zdjęcie dokonane z pokładu „Kościszki”. Z tyłu widać wrak „Horst Wessela”, obok łódź z marynarzami polskimi, którzy pozostawili czterech swych towarzyszy na tonącym statku, wracając, ciągnąc liny holownicze na pokład „Kościszki”. Komendantem tej łódki był starszy oficer „Kościszki”, por. Deppisz.

Dołem opuszczanie szalupy, z której udeło się na pokład „Horst Wessela” jedenastu marynarzy z załogi „Kościszki” pod komendą starszego oficera p. Deppisza.

Na ostatnim zdjęciu środkowym kapitan niemieckiego statku Paul Olszewski wraz z kilkoma uratowanymi marynarzami niemieckimi dziękują za po-

moc radiotelegrafiste „Kościszki” p. Franciszkowi Rackowi.

Na lewo załoga „Horst Wessela” wsiada na pokład „Kościszki”.

Na prawo czterech uratowanych marynarzy z załogi „Horst Wessela”.

W dole szalupa z uratowanymi marynarzami.



Wśród uchodźców z Niemiec

Komitet pomocy uchodźcom z Niemiec nie może tysiącami rzeszom niebezpiecznych, wyrwanym z własnego gruntu, zastąpić ich domów, ich warsztatów pracy — tego wszystkiego, co im w jednej chwili odebrała barbarzyńska okrucieństwo rządów hitlerowskich. Może, najwyżej dawać im chwilowy ratunek, nie pozwolić ginać z głodu nad głową, nie obojętym bruku obcych im miast Polski. Ten Komitet jest w położeniu lekarza, który nie widząc sposobu leczenia chorego, daje mu usmierzające środki na chwilowe uspokojenie bólu.

Kto nie widział tych ludzi, jak bezradnie rozkładają ręce, pytają w najwyższej rozpaczce: — „Wiedzą, proszę mi, wreszcie, powiedzcie, co mam począć z sobą i rodziną? Dokąd pójść? Co jest przedemną? Ten nie wyobraża sobie nawet w części ich tragedii.

Najgorzej dzieje się z tymi, którzy tam, u siebie w Niemczech, byli czemś, mieli określone stanowiska, mieli uznanie wśród swego otoczenia. Tym trudniej jest przyzwyczaić się do roli uchodźczych „przybyszów”, wyrzuconych nagle, poza nawias życia.

Cóż może dla nich uczynić Komitet? Ta instytucja, powstała w maju, gdy do Polski napłynęła pierwsza fala uchodźców, została stworzona na zasadach pomocy społecznej. Pracuje w niej bezinteresownie, a niezwykle ofiarnie i wydajnie cały szereg pań. Fundusze — to składki dobrowolne ludzi orwanych, w samej Warszawie zebrano około 70 tysięcy. Drugie niemal tyle dały stowarzyszenia żydowskie z zagranicy.

Jak na dzisiejsze, kryzysowe czasy, to sumy olbrzymie. Jak na potrzeby — uchodźców, znikoma cząstka tego, co miećby należało.

Jakże konkretnie wygląda owa pomoc dla uchodźcy? Przybywając na granicę polską, znajduje tam delegata komitetu, który wręcza mu bilet kolejowy (ministerstwo komunikacji przyznało 50 proc. zniżki dla uchodźców z Niemiec, jadących od granicy do Warszawy, lub do któregoś z miast prowincjonalnych. W 150 miastach Polski są komitety pomocy, przy czym kleruja się ta za sada, by emigrant wracał do miejsca, gdzie urodził się sam, lub jego rodzice. Uchodźcy najczęściej bronią się energicznie przed wyjazdem na prowincję. Wyda im się, że Warszawa, wielkie miasto, dostarczy im przedziwną, niejednokrotnie też wyprzedza się ewentualnych krewnych, czy znajomych, którzy pozostali jeszcze w owych miasteczkach; wola, by tamci nie oglądali ich niedzy i upokorzenia. Ale to jest sprawa trudna. Warszawa nie jest w stanie utrzymać tych wszystkich ludzi, którzy pragną w niej pozostać.

Stanowiący w Warszawie, uchodźca zwraca się do Komitetu, który daje mu przede wszystkim dach nad głową w postaci kilkudniowego noclegu w Hotelu Emigracyjnym; za pokój płaci Komitet do 4 złotych dziennie od osoby, a następnie bony na obiady i kilka złotych na drobne wydatki. Te pierwsze dni pobytu uchodźcy w Warszawie, nie są jeszcze tak beznadziejne; jest ożywiony nadzieja na znalezienie pracy, a przeważnie, tak oszołomiony straszliwa zmiana

w jego życiu, że nie zdaje sobie sprawy z ogromu klęski. Dopiero potem, gdy dni mijają, a pracy znaleźć nie podobna, gdy z Hotelu Emigracyjnego przenosi się wraz z całą rodziną do wynajętego nokoju na mieście (Komitet płaci 30 złotych miesięcznie za jego pokój) gdy zaczyna palić mu dlonie kartki na darmowe obiady, ogarnia myślą beznadziejność swego położenia.

Pomoc Komitetu nie ogranicza się, jednak do noclegu i pożywienia. Stara się mu ułatwić rozpoczęcie pracy. Wielkie sumy rozdano już uchodźcom na założenie własnych warsztatów (o ile są to rzemieślnicy), na zakup towaru (o ile są to kupcy) słowem, na rozpoczęcie jakiejś pracy, która umożliwiłaby im od pomocy Komitetu. Ale prócz tych ludzi, zdolnych do jakiegokolwiek pracy, ludzi młodych i zdrowych, są jeszcze całe zastępy innych.

Są nary straszaków przeszło 70-letnich, przed którymi nie otwierają się już żadne możliwości.

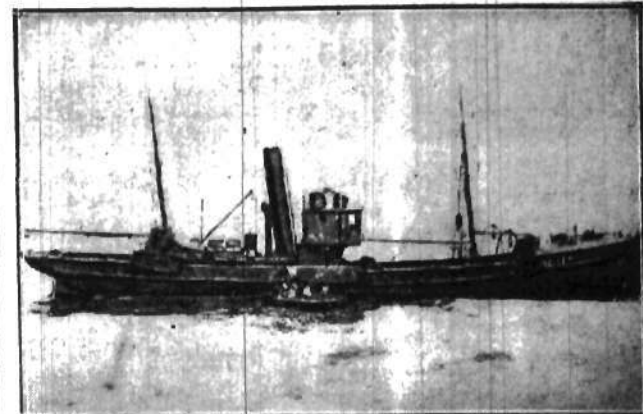
Są rodziny, obciążone kilkorgiem małych dzieci, matki, które przybyły z kilkotygodniowym niemowlęciem. Są, wreszcie, chorzy, dużo chorych, chorzy z obciąża na przesłuchaniach w szpitalach, na

długo jeszcze niezdolni do pracy. Chorzy psychicznie, a niekiedy umysłowo, na te okropnych przeżyciach, jakie mają za sobą.

Co z tymi ludźmi robić? Jak im pomóc?

Komitet robi co może. Chorych umieszcza w szpitalach i zakładach. Dzieci posyła na specjalnie zorganizowane kursy języka polskiego, by mogły chodzić do szkół polskich. Ale to wszystko jest kropla w morzu. A nade wszystko, to nie może trwać długo. Sumy wyczerpują się w sposób przerażająco szybki. Na nowo niesposób liczyć. Uchodźcy, którzy chcą wyemigrować do Palestyny, natrafiają na olbrzymie trudności u władz otrzymaniu pozwolenia na wyjazd. Ci, którzy chcą wyjechać gdziekolwiek indziej zagranicę, są natychmiast na zasadzie ich polskiego obywatelstwa odsyłani z powrotem do Polski.

Stowem sytuacja przedstawia się przerażająco. A tymczasem, na granice zgłaszają się wciąż nowi i nowi uchodźcy, bezradni, wyrwani ze swego otoczenia; ludzie, którzy prócz małej wtyartej walizeczki w rękę, nie mają nic, a co najstraszniejsze, nie mają dla siebie miejsca na ziemi.



Niemiecki statek rybacki „Horst Wess el”, którego załogę uratował polski statek „Kościuszko”, na chwilę przed zatonięciem.

Wino i wódka bez recepty

Smierć „suchej Ameryki”

Po raz pierwszy od lat czterdziestu Amerykanom wolno jawnie pić wina i cocktaile; nie potrzebują stukać z lekkiem do szklanki zamkniętych drzwi, spełnili, kryjąc się przed baczem okiem polskiej, wsuwać aptekarzowi recepty lekarskiej z trzema dolarami, by wzamian dostać kieliszek wina.

Szeroko otwarto drzwi, tak nie dawno jeszcze tajnych barów, goście wpływali tam szeroką falą i głośno zuchwał żądają:

— Whisky! koniak! wina!

Właściciele winnic kalifornijskich zaczęli skrzyżniami wysyłać wina swojej produkcji. W ciągu kilku tygodni, do Ameryce rozesyła się transporty, zawierające dwaście milionów litrów wina. Próż tego około miliona litrów spoczywa jeszcze w piwnicach kupców w dorzeczu Missisipi i w Kalifornii.

W piwnicach, należących do jednego z zięciów prezydenta Roosevelta, Longwortha, ze stanu Ohio znajduje się milion butelek szampańskich, najlepszych marek francuskich. Te olbrzymie piwnice zostaną sprzedane przez hucytlę podczas świąt Bożego Narodzenia.

Owego pierwszego dnia, w którym umarła „sucha Ameryka”, wszystkie większe restauracje i mnóst amerykańskich częstowały swych gości zadarmo cocktailami i winem.

W Białym Domu przeprowadzono poważną dyskusję na temat podatku na wina. Postanowiono nie wyznaczać zbyt wielkiego podatku na wina amerykańskie, gdyż mogoby to sprzyjać działaniom bootleggerów, którzy przemycaliby wówczas wina, fabrykowane spo sobami domowymi bez podatku.

Zato podatek na wina zagraniczne będzie olbrzymi.

„Francyzm”

nowy ruch polityczny we Francji

W Paryżu ukazało się nowe czasopismo p. t. „Le Francisme”. Ma ono reprezentować nowy kierunek polityczny, który przybrał nazwę „francyzmu”, a posiada charakter faszystowski - nacjonal - socjalistyczny.

Jako cel francyzm zakreśla sobie „zdobycie władzy, usunięcie partii i walki klas, obudzenie poczucia wielkości Francji i utrwalenie prawdziwego pokoju”.

Na czele tego ruchu stanął nie jakiś p. Marcel Bucard — syn rol nika trzy razy ranny i odznaczony na wojnie. W życiu politycznym p. Bucard dotychczas nie brał udziału. Czy jego „francyzm” zdobędzie mir we Francji, cie partii i walki klas, obudzenie

Egzotyczny władca w Londynie



Maharadza Alwaru, w otoczeniu swej świty, składa wieniec na grobie nieznanego Żołnierza w Londynie.

Nowy premier Rumunii



Nowy premier rumuński J. G. Duca (w środku) przyjmuje gratulacje od swych kolegów - liberalów.

Coś dla Pań! Sex-appeal na głowie



Przy dłuższych włosach.

Największym majstersztykiem sezonu jest beret z antylopy. Antylopa ta, pozał się Boże, najczęściej okazuje od spodu subtelną sieć nitek; bądź co bądź, choć i tkanina, nieźle imituje matową spójność skóry. Bywają śliczne czapeczki i z prawdziwej antylopy ale te są cztery razy droższe od antylop wełnianych.

Wizytowy beret podpiną się jakimś nieznanym „paradise’em”, który szepce dyskretnie, że ów berecik nie jest wcale taki taniutki, jakby się zdawało... Wielkie pióra w dobie kryzysu? Pfu, mauvais genre...

Na ulice, na południową herbatkę, dajemy naszemu plasterkowi poprostu metalową klamerkę, a ta, jak różdżka czarodziejska, przelstacza zwykły filc za dwa złote, w kapryśnie pofalowane cacko.

Dlaczego beret wrócił do łaski? Odpowiedź prosta: bo ów diabełek jest wcieleniem kapeluszonego sex-appealu. On jeden jedyny przetwarza ledwy kontrakt baki w słodki, filuterny buziak wniuczki!

Wa.-Ro.

Ostatnia moda

Wa.-Ro.

URKE-NACHALNIK

ZYCORYS WŁSNY PRZESTĘPCY t. II.

Żywe grobowce

Nagle światło zgasło w całym więzieniu i zostaliśmy w ciemności. Zapaliłem szybko lampę naftową, która w ubikacjach więziennych zawsze stoi w pogotowiu. Wermistrz stał jeszcze na tem samym miejscu, błądy. Zbliżyłem się do niego.

— No, jak będzie? Puść mnie pan, czy nie? Za 10 minut będę zpowrotem. No, przedziwna każda minuta jest teraz dla mnie droga.

Widząc zaś jego wahanie, dodałem:

— Pół kosza forsy przytaszcie. Wszystko panu oddam. Otwórz pan już! — zawołałem tonem rozkazującym.

Wermistrz drżąc ręką przekreślił klucz w drzwiach. Chwyciłem za kosz od węgla i wybiegłem rozgorączkowany w kierunku kotłowni. Pan wermistrz niepewnym krokiem zdaleka podążył za mną.

Furka bramy, prowadzącej do kotłowni, stała otworem. Dopadłem do miejsca, gdzie popiół wywożony z kotłowni. Zbliżyłem się do umówionego miejsca, odgarnąłem moga trochę szklki i popiołu i już rękami począłem wybierać paczki pieniędzy i wrzucać je do kosza. Oglądając się dokoła, przedkim krokiem biegłem zpowrotem. Pan wermistrz teraz biegnie za mną.

Gdy wpadłem do piekarni, gdzie drzwi były otwarte, szybkim ruchem wyrzuciłem tysiącmarkowe

banknoty pod drzewo. Po chwili zdyszany wpadł „wspólnik”. Zamknął drzwi i upadł na krzesło, oddychając ciężko. Podsunąłem mu kosz pod nos.

— Widzi pan co forsy? Bogactwo. Jeszcze raz poleć. Co pan mówi?

— Nic, nic — ledwo wykrztusił, chwytając mnie za rękaw. — Starczy dla nas. Ale jak wszystko zabrać do domu?

— Zaraz, niech pan stanie.

Wermistrz wstał posłusznie. Odpiąłem mu paszczę i mundur. Kazałem mu zluźnić pasa i począłem mu wscać paczki nad brzuch. Obładowałem go i żartobliwie zawołałem:

— Teraz pan wermistrz wygląda, jak baba w dziewiątym miesiącu.

Spojrzał na mnie nawpół groźnie, prostując całą swoją figurę, jednakże przypomniał sobie, w jakiej roli się znajduje. Spuścił więc oczy, a ja nie przestawałem naigrawać się z jego komicznego wyglądu po obładowaniu go temi pieniędzmi.

— Teraz co do podziału — zawołałem. — Zdaje mi się, że nie potrzebujemy po raz drugi się umawiać. Więc niech mnie pan odprowadzi do celi. Resztę niech pan schowa w dyżurce i potrochu już jutro wyniesie pan do domu.

Zakreśliłem się, gdy poszedł do swojej dyżurki i ukrytem dobrze pieniądze, rzuczone poprzednio pod drzewo. Po chwili już zostałem odprowadzony do celi.

Tym razem jednak puścił mnie tylko na korytarz więzienny, a stamtąd inny dyżurujący dozorca odprowadził mnie do celi.

Światło elektryczne znów paliło się w całym więzieniu. Nikomu z władzy na myśl nie przyszło, co działo się w ciągu tych kilku minut, gdy światło zgasło. Tylko kilku nas więźniów wiedziało o tem — no i pan wermistrz także. W celi tym razem oczekiwano mnie z niepokojem. Tadek zbliżył się zaraz i pytająco patrzył na mnie. Kiwnąłem głową na znak, że wszystko w porządku.

Gdy zaś znów zasnęli ci więźniowie, którzy się przebudzili wskutek hałasu, gdy mnie wpuszczano do celi, Tadek usiadł przy mnie na łóżku.

Nie był on zadowolony, gdy mu powiedziałem, że nie miał całą przyniesioną przeze mnie forszę, prócz tysiącmarkowych banknotów, oddałem wermistrzowi. Pocięsałem go, że na moje zawołanie wermistrz ma mi przynieść forsy, ile zechce. To go trochę uspokoiło.

Cela nasza stała się teraz bogata. Każdy z nas zdobył trochę pieniędzy z kotłowni. Cela zmieniła się w dom gry. Monte Carlo nie powstydziłoby się takich hoiowych graczy, jakimi myśmy byli. Grano na tysiące i setki tysięcy marek, co wówczas było wielkim kapitałem.

Wiem, że czytelnik weźmie moje opowiadanie o bogactwie, które było w naszych rękach, za przesadzone, lub za wybrki fantazji. Doprawdy, sam rozumie, że jest to nie do uwierzenia, aby więzień mógł posiadać tyle forsy. A jednak tak było. Jest prawda, że nie wiedzieliśmy, co z forszą robić. Na wolności sami jej wydać nie mogliśmy, schować nie było gdzie. Więc w chwilach wolnych od pracy graliśmy w karty. Ten i ów starał się o białego Klawisa, który przynosił wódkę i papierosy, za które pobierał sto razy tyle, ile wynosiła istota wartość tych przedmiotów.

Pewnego dnia niespodziewanie przytransportowano zpowrotem do Mokotowa ze stu więźniów, wysłanych stąd do Poznańskiego. Bolszewików odpędzono od Warszawy. Zły był teraz na nich, że wpię nas nie wypuścili; potem mogli sobie uciekać do diabła...

Wszyscy więźniowie wyobrażali sobie wówczas, że bolszewicy dadzą tylko do tego, aby wpaść do obcego kraju i opróżnić więzienia. Każdy z nas święcie wierzył w to, że wypuszczonych z więziń bolszewicy zaciągają do czerwonej armii i udzielają im szacownych stanowisk itd.

Po paru dniach Mokotów znów przygarnął do swego troskliwego łona wszystkich swoich utraczonych wychowanków. Węźniowie po kilku tygodniach nieobecności wrócili przygnębieni tem, że nie udało im się podczas takiej zawieruchy zwiąć i odzyskać wolności. Niejeden skorzystał z okazji i z chaosu w nieodborne strzeżonych wagonach i zwiął. Do takich szczęśliwców należał także mój wspólnik Szofer.

Warto tu zaznaczyć, jakim sposobem Szofer uciekł. Opowiedział mi o tem jeden z cyganów, należący do ucieczki, który nazywał się Michalewicz, a którego żona po dwu tygodniach wydała w ręce władzy. Cygan ten miał pętnaście lat ciężkiego więzienia, pochodził z Tarnowa, a zakończył także swój nędzny żywot w „towarowej stacji” Mokotowa.

Spoikałem go raz w naszym korytarzu, gdzie był jakiś czas korytarzowym. Nie znalazłem go wcale, ale opowiadał mi, że uciekł wraz z moim wspólnikiem. Byłem więc ciekaw dowiedzieć się, jakim to sposobem zwiął. Z zamiłowania zawsze lubiłem po więzieniach notować w pamięci szczegóły różnych ucieczek więźniów. Zagadnąłem go, przedstawiając mu się jako wspólnik Szofera.

— Stuchajno, „czenniak”. Toś ty wiał razem z Szoferem?

— Tak. Nietylko ja i Szofer bryknęliśmy. Pół wagonu nas się wtedy ulotniło.

— Opowiedz mi, ciekaw jestem, jak to było.

CZYTAJCIE Przegląd Sportowy

Prawda o tajemniczej Fraulein Doktor

Królowa szpiegów niemieckich pisze pamiętniki

Fraulein Doktor, czy Mademoiselle Docteur, jak ją nazywali Francuzi stała się postacią dobrze nam znaną z reportażu scenicznego, który cieszył się na naszych scenach w wielkim powodzeniu. Ale prawie każdy z tych ludzi którzy wzięli do sztuki, myślał sobie, gdy kurtyna zapadła: „Co dałbym zato, by zobaczyć naprawdę tę kobietę, która, podobno mieszka w jednym z sanatoriów szwajcarskich. Co dałbym za to by dowiedzieć się z jej własnych ust, jakie były naprawde dzieje Anny Marij Lesser, kobiety, która poświęciwszy wszystko z ludzką odwagą dała wywiad o niemieckiego, zdarzyły swe sily na służbie wojennej, została potem przez tenże wywiad odrzucona, jako niepotrzebny łachman, uznana za obłąkaną i wysłana do zakładu szwajcarskiego”

steranej starszej już kobiety o dużych warkoczach, założonych w tyle głowy w prostym bezpretensjonalnym ubraniu. Kobiety, siedzącej w głębokim fotelu przed biurkiem zarzuconem papierami. Ta kobieta to Fraulein Doktor p. Schrammiller w swym szwajcarskim mieszkaniu

Jakże niedobna do niej jest ta fotografia: młodego leitnanta niemieckiego ze szpicrutą, uderzającą o wysokie i lakierowane cholewy wojskowe butów. To także ta sama kobieta, ale na służbie w roku 1914.

O prawdziwej Mademoiselle Docteur umieszczano począwszy od roku 1915 w prasie francuskiej, a za nią w prasie całej ententy najbardziej nieprawdopodobne i sensacyjne wiadomości. Miała to być cudownie piękna blondynka, która przesiedując w sztabie szpiegów niemieckich w Antwerpii, kierowała całą akcją szpiegowską na froncie zachodnim i umiała chwycić w swe sidła młodych i niedoświadczonych oficerów francuskich. Mademoiselle Docteur była według tych wściekłych i nieuchwytna, ale miała własność rozszczepiania się.

To widzieliśmy na ulicach Hagelto znowu prowadzą samochód w Amsterdamie, to zjawiała się w jakichś okropnych cechach w samym Paryżu

Gazety angielskie twierdziły z całą pewnością, że nazywa się ona „Pani Henriksen”; gazety francuskie lansowały wiadomość podchwytoczną zresztą po wojnie częściowo przez autora „Spionage”, że nazywała się Anna Marij Lesser i była córką żydowskiego handlarza obrazów z Berlina.

Po wojnie, przemówiły o niej i gazety niemieckie. Ale tu znowu była inna całkiem osoba. Nazywała się ja Erna Zornung z Hamburga, a niekiedy Anna Marij Lesser z Berlina.

Wreszcie, szef wywiadu w czasie wojny, pułkownik Nikolaï wspominał w swych Pamiętnikach o jakiejś wybitnie zdolnej kobiecie szpiegu.

Jeden tylko dziennik „Vossische Zeitung” odważył się kiedyś napisać, że „morfina i kokaína zniszczyły umysł tej kobiety tak dale-

ce, że musiano ją umieścić w zakładzie dla obłąkanych”.

Wreszcie, w kilka lat po wojnie, tenże szef wywiadu, pułk. Nikolaï, w odpowiedzi na zapytanie o Annę Marij Lesser, wymienianą przez Berndorffa odpowiedział, że nigdy nie słyszał o żadnej wywiadowczyni tego nazwiska i że osoba, którą nieprzyjaciele Niemiec nazywali „Mademoiselle Docteur” była zapewne znajdującą się w służbie niemieckiej, wywiadowczej p. Schrammiller która pomagała pułkownikowi Nikolaï w czasie wojny.

Według tego pułkownika, jednak nigdy nie jeździła zagranicę, działała jedynie w kraju.

Tyle tni o Fraulein Doktor. Apokaza własne Pamiętniki.

ona sama? Dotychczas nie przemówiła jeszcze ani razu. Teraz w ten sposób zaczyna swą pierwszą spowiedź:

„Nie przeżyłam ani jednej z przykąd, przypisywanych Annie Marij Lesser. Byłam zwykłą niemiecką kobietą żyjącą jedynie chęcią służenia ojczyźnie. Przypadek sprawił, że w czasie czterech lat wojny byłam jedną kobietą, spełniająca ważne misje w sztabie głównym wywiadu niemieckiego.

Takie było, widocznie, moje przeznaczenie, że mogłam uczestniczyć w życiu, do którego moje wychowanie młodej dziewczyny nie mogło mnie przygotować.”

Jak wyglądały te jej działania? Jak wyglądały te jej działania? Apokaza własne Pamiętniki.

Burmistrz New-Jorku



Nowy burmistrz Nowego Jorku mr. Fiorello La Guardia ze swą małżonką.

Tabakiera dla niemieckiego nosa

Nasze Muzeum Narodowe ma ciekawy zabytek — nie przedstawiający może dzieła sztuki ale świadczący, że szal antysemityzmu, jaki tak niedawno ku zadziwieniu świata niespodzianie eksplodował w Niemczech, przybierając tam koszarne wprost formy i rozmowy. Nie jest w tym kraju bez precedensów.

Ponieważ zaś Niemcy, p. mimo okropnych zdobyczy i zasług w dziedzinie sztuki, nie odznacali się nigdy poczuciem dobrego smaku, wytwornością i subtelnością, przecie wnie, zwłaszcza humor ich jest zwykle ciężki i wulgarny przeto nienawidzą rasowa do Żydów, w połączeniu z wrodzoną piaszczą i dowieciami, wyrażali się w omawianym zabytku z taką trywialnością, jakiej naprawdę szukałbym równie.

Postaram się w tym opisie debrać takich określeń i omówić, aby nie uraził Czytelników, zważywszy, że Polacy, a nie Niemcy te słowa cztać będą.

Chodź więc o zwykłą tabakierkę. W 18-tym i początkach 19-ego wieku zwyczaj używania tabaku był powszechny, a tabakierki wyrabiano z najrozmaitszych materiałów i nadawano im róż-

ne kształty. Między innymi istniały także t. zw. „rożki do tabaku”, wyrabiane z rogu, a w Polsce były nawet bardzo ładne rożki — z łusich racic, artystycznie inkrustowane złotem lub srebrem.

Tabakierka, którą znaleźliśmy w naszym Muzeum Narodowym, nie należy do pięknych, lecz jakże jest w swej oryginalności charakterystyczna! Jest to zwykły rogowy rożek do tabaku, cały pokryty płaskorzeźbą i właśnie w scenie przedstawiającej na nim i w napisie umieszczonym pod spodem wyraża się całe grubiańskie prostactwo germańskiego żartu.

Otóż rysunek wyobraża zwykłą świnię, na której okrakiem i twarzą do ogona siedzi Żyd w chałacie i jarmulce na głowie. Żyd zalety jest... hm, jakby to powiedzieć? — spożywaniem świeżego nawozu świńskiego, żeby zaś co do tego wód nie miał najmniejszych wątpliwości, napis umieszczony pod spodem tłumaczy mu to dosadnie:

„Der Jud auf seiner mama sass Aus dem-Arsch-keilbasa frass”. A kto nie wierzy, niech sam sprawdzi: „Różek do tabaku”, w XVII—XVIII.

ze zbiorów Józefa Chojnowskiego, Nr. 32130”.

W tym niemieckim napisie zastanawia użycie polskiego wyrazu „Keilbasa”. Widać nie chodziło o podkreślenie, że jeździec na swini jest piskim Żydem, a polski wyraz miał jeszcze

bardziej rozśmieszać niemieckich czytelników. Artysta upiekł w ten sposób dwie pieczenie przy jednym ogniu. Komentarze zbędne. My ich nie potrzebujemy — oni nie rozumieją. Wyszliśmy tylko pozostawiamy go gustu!

Odkrycie kopalni króla Salomona

„Frankfurter Nachrichten” donosi, że woscy inżynierowie odkryli przypadkiem przy budowie drogi w Abisynii, słynną kopalnię złota

biblijnego króla Salomona. Znalezione przytem przedmioty złote z przed 4000 lat.

Co wróża gwiazdy na dzień 20 listopada? Może dać powody do niezadowolonia

Ranek może nam przynieść nowe pomysły, niezwykle, natchniona artystyczne, lub przeżyta psychizacja. Później, koło południa, może się dać odezwać niepokój myślowy, połączone z nieokreślonymi obawami lub karykami, skłonnością do popadania w krańcowe, lub wytworzenia sobie fałszywych poglądów, albo myślnie orientacji w sytuacjach życiowych.

Dziecko dziś urodzone — ambitne, odważne, zamknięte w sobie i dążące do zalecia wybitnego stanowiska, o kaze zdolności do muzyki, dużą subtelność i przenikliwość. Będzie się interesować marynarką, żegluga i podróży wędrowni; w tych dziedzinach może osiągnąć powodzenie.

GENEALOGJA



Piękna ciepła noc. Na ławeczce w parku on i ona. Miłość. Szepty. Westchnienia. — Powiedz mi, mój kochany — odzyska się ona. — Dlaczego czasem jesteś taki stanowczy, męski, a chwilami tak delikatny i kobiecy? — Bo już się taki urodziłem. Polowa moich przodków to kobiety, a druga — mężczyźni! (a) „Cyrułik Warszawski”

RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

- 7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 11:57: Sygnal czasu hejnał z Krakowa.
 - 12:05: Muzyka popularna z płyt. 12:35: Wiadomości meteorol. 12:38: D. c. muzyki popularnej.
 - 15:25: Wiadomości o eksporcie polskim. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Kronika harcerska. 15:45: Chwilka lotnicza i przeciwigazowa. 15:55: Zespół salonowy Z. Banaszewskiego.
 - 16:40: Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). 16:55: Koncerty. 17:50: „Skrzynka rolnicza”.
 - 18: Odczyt p. t. „Polska odrodzona wobec swych zadań dziejowych” — wygl. red. Wojciech Stępczyński. 18:20: Aud. żołnierska. 18:45: „Piotr Chojnowski” wygl. p. J. Dąbrowski.
 - 19:25: „Nieznany list Chopina”. 20: „Kraina Uśmiechu”, operetka Fr. Lehara.
 - W przerwie: „W pogoni za słońcem”, wygl. p. Miła Kamińska (feljton).
 - 22:15: Muzyka tan. z dancingu Oaza.
- ### WTÓREK
- 7: Sygnal czasu i „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Muzyka z płyt. 7:35: Dziennik poranny. 7:40: Muzyka z płyt. 7:52: Chwilka go-

- spodarstwa domowego. 11:40: Przegląd prasy polskiej. 11:50: Życie artystyczne stolicy. 11:57: Sygnal czasu i hejnał.
- 12:05: Muzyka salonowa w wyk. Zespołu Lassoty. 12:35: Wiadomości meteorologiczne. 12:38—13: Dalszy ciąg muzyki salonowej.
- 15:25: Wiadomości o eksporcie polskim. 15:30: Wiadomości gospodarcze. 15:40: Utwory symfoniczne muzyki francuskiej.
- 16:15: Listy od dzieci. 16:25: „Skrzynka PKO”. 16:40: „Kącik językowy”. 16:55: Muzyka lekka w wyk. orkiestry teatru „Cyganeria”.
- 17:50: „Lepsze widoki zbytu produktów zwierzęcych”.
- 18: „Restytucja żołnierza i ducha rycerskiego” wygl. red. Stępczyński.
- 18:20: Skrzynka muzyczna. 18:35: Popularna fantazja operowa z płyt.
- 19:05. Rozmaitości. 19:25: Feljton aktualny. 19:40: Wiadomości sportowe. 19:47: Dziennik wieczorny.
- 20: III-ci koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski”.
- 21: „Dr. Tadeusz Boy - Zelenki” — wygl. p. Wacław Rogowicz. 21:15: Dalszy ciąg koncertu.
- 22: Muzyka taneczna z rest. „Gastro-nomla”.

Po rozmowach sowiecko-amerykańskich



Kom'sarz spraw zagranicznych Z. S. R. R. Litwinow (x), udziela dziennikarzom w Waszyngtonie informacji o swej misji w Stanach Zjednoczonych.

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

Gwiazda trupy Augusta Daly była wtedy Ada Rehan, wielka artystka i jedyna moja radością było widzieć ją grającą na scenie. Rzadko wyjeżdżała ona z trupa, w której ja byłam, ale w New Jorku widywałam ją często w roli Rosalindy, Beatrice i Portii. Ona była jedną z najslawniejszych artystek w świecie, ale w życiu prywatnym, w gronie koleżanek, była bardzo niesympatyczna. Była bardzo dumna i nieprzystępna.

W ciągu dwu lat, podczas których pracowałam w trupie Augusta Daly, nie miałam nigdy przyjemności mówić z miss Rehan.

Jako dla wielkiej artystki miałam wielkie uznanie i każde najmniejsze zwrócenie uwagi jej na mnie, wydawało mi się czymś nadzwyczajnym, ale ona nie raczyła nigdy zwrócić oczu na mnie.

Pamiętam kiedy tańczyłam w „Burzy” podczas wesela Mirandy i Ferdynanda, odwróciła głowę podczas mojego tańca i to mnie tak speszyło, że ledwo mogłam dokończyć swój taniec.

Po ukończeniu „Snu Nocny Letnie!” nasza trupa pojechała do Chicago. Moja radość była przeogromna, że tam spotkam tego, którego uważałam za swego narzeczonego.

Lato było pogodne i kiedy nie miałam próby chodziliśmy na długie popołudnia do lasu. Z każdym

dniem oceniałam lepiej inteligencję Iwana Mirowskiego.

Po kilku tygodniach wracałam do New Yorku i było postanowione, że on mnie odprowadzi i pobierzemy się tam. Mój brat zaczął zbierać wiadomości co do jego osoby i na nieszczęście dowiedział się, że on ma żonę w Londynie.

Matka zażądała, ażebyśmy się rozstali.

ROZDZIAŁ IV.

Cała moja rodzina mieszkała obecnie w New Yorku.

Mieliśmy „atelier” i pokój kąpielowy, a ponieważ ja chciałam, żeby pierwszy pokój był nieumeblowany, żeby było miejsce do tańca, kupiliśmy pięć tapczanów. Zawiesiliśmy zasłony wzdłuż ścian w atelier i we dnie chowaliśmy tapczany za zasłonę. Sygnalizowały nam tapczanach bez pościeli, nakrywając się piedami. Elżbieta zaczęła dawać lekcje w tej siali tak, jak w San Francisco.

August należał do trupy w teatrze i rzadko był w domu. Po większej części był w rozjazdach z trupa.

Raymund pracował w dziennikarstwie.

Ażby pokryć nasze wydatki, odstępowałyśmy na godziny nasze atelier profesorowi dykcji, muzyki, śpiewu etc.

Wobec czego, że mieliśmy tylko ten jeden pokój, wychodziłyśmy na ten czas na spacer i pamiętam, jak pewnego dnia, kiedy padał śnieg, biegałam po „Central Parku”, ażeby się rozgrzać. Następnie wracałyśmy i jeszcze czekałyśmy pod drzwiami. Profesor dykcji powtarzał zawsze ten sam poemat i wołał z patosem: „Mabel, maba Mabel...” Uczniowie powtarzali słowa bez wyrazu, a profesor krzyczał: — Czyż wy nie czujecie napięcia, jakie jest w tych słowach? — Nie czujecie?

August Daly miał diabelski pomysł wystawienia „Gejszy”. Dał mi rolę, miałam śpiewać w kwartecie. Nigdy w życiu nie umiałam zaśpiewać ani jednej nuty. Trzy pozostałe artystki skarżyły się, że je detonuje. Zdecydowano, że ja będę stała z otwartymi ustami, nie śpiewając.

Bezsensowna scena doprowadziła do zerwania stosunków moich z Augustem Daly.

Pewnego razu, kiedy przechodził przez salę teatralną, pogrążona w ciemnościach, znalazł mnie płakającą, leżącą na ziemi w loży. Zatrzymał się spytając, co mi jest. Odpowiedziałam mu, że nie mogę dłużej znieść tych szpiedek, kreowanych u niego w teatrze.

Odpowiedział mi, że on w tej samej mierze, co ja nie znosi „Gejszy”, ale musi brać pod uwagę strucone materialną w swoim przedsięwzięciu. Potem, żeby mnie uspokoić — przesunął ręką pieszczotliwie wzdłuż mojego ramienia, ale zamiast się uspokoić, odeskoczył od niego, jak oparzona.

Poco mnie pan trzyma tu z moim talentem, kiedy go pan nie chce wykorzystywać?

Daly spojrział na mnie ze zdumieniem, mruknął: „Hm” i odszedł.

To był ostatni raz, kiedy widziałam Augusta Daly, bo w kilka dni potem, zwiawszy moja odwagę w ręce, „zażądałam” dymisji. Od tej chwili doznałam uczucia prawdziwego niesmaku do teatru.

Opuściłam Daly i wróciłam do atelier na Cornege Hall.

Nie mieliśmy prawie wcale pieniędzy, ale ja odnalazłam swoją białą tunikę i matka mi akompanjowała.

Ponieważ nie mogliśmy korzystać cały dzień z naszego „atelier”, moja biedna matka grywała mi często przez całą noc na fortepianie.

W tym czasie byłam oczarowana muzyką Ethelberta Nevin i komponowałam tańce do jego muzyki „Narcyza”, do jego „Ofelji” i do „Nimfy”.

Pewnego dnia, kiedy odbywałam ćwiczenia w „atelier”, otworzyły się raptem drzwi i młody człowiek z oczami szaleńca i zjeżonymi włosami wpadł do pokoju.

Chociaż był jeszcze młody, wyglądał, jakby był dotknięty chorobą aerwową.

Zbliżył się do mnie, krzycząc: — Dowiedzialem się, że pani tańczy przy mojej muzyce! Zabraniam pani! Zabraniam! Moja muzyka nie jest do tańca. Nikt nie powinien tańczyć przy niej.

Wziął go za rękę i posadził na krześle — Niech pan usiądzie, a ja zatańczę przy pańskiej muzyce! Jeśli się panu to nie spodoba — zapewniam pana, że nigdy w życiu nie powtórzę tego!

Następnie zatańczyłam jego „Narcyza”. Znalazłam w tej melodji marzenie młodego Narcyza, który wpatrując się w swój obraz w źródle i zakochany w tem swoim odbiciu, umiera z tęsknoty i przelatacza się w kwiat.

Wszystko to odtańczyłam przed Nevinem.

Ostatnich tonów już nie usłyszał, zerwał się i ucałował mnie. Patrzył na mnie oczami pełnymi łez.

— Pani jest aniołem! Pani jest boską! Pani ruchy to te, które ja widziałem wtedy, kiedy komponowałem te muzykę!

Zatańczyłam mu jego „Ofelję”, a potem jego „Nimfy”.

Wpadł w kompletna ekstazę! Zatawiałam zawsze, że ten taniec który mi grał tylokrotnie — nie był nigdy napisany przez niego, (d. c. n.)

Gigantyczne projekty inwestycji p. wojewody Kościalkowskiego

Elektryfikacja pow. augustowskiego i suwalskiego, uszluszenie rz. Narwi

Korzystając z pobytu w Białymstoku naczelnego dyrektora Funduszu Pracy, posła Madeyskiego, korespondent PAT zwrócił doń o wypowiedzenie się na temat odbytej z p. wojewodą Kościalkowskim konferencji na terenie wojew. białostockiego w roku bieżącym inwestycjami.

Według relacji PAT'a -- pos. Madeyski stwierdził na wstępie, że Fundusz Pracy nastawiony jest na pewne zasadnicze cele, z których głównym jest zatrudnienie największej ilości bezrobotnych i stałe dążenie do likwidacji bezrobocia. W związku z tem specjalny nacisk wywiera się na prace sezonowe, a roboty, trwające stale i stwarzające stale warsztaty pracy.

Jeżeli chodzi o województwo białostockie -- powiem szczerze -- oświadczył dyr. Madeyski -- że byłem wprost zdumiony przedstawieniem przez p. wojewodę Kościalkowskiego dwoma gigantycznymi projektami, których realizacja idzie właśnie po linii, o której przed chwilą wspominałem. Przyznam się, że projekty te -- o wielkim istotnie twórczym rozmachu -- zaimponowały mi bardzo. Jest przedewszystkiem zakrojony na wielką skalę projekt elektryfikacyjny suwalszczyzny i augustowskiego oraz sprawa uregulowania rzeki Narwi na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów.

Projekt elektryfikacyjny polega na przeprowadzeniu szeregu kanałów, łączących jezioro Wigry z kanałem Augustowskim poprzez jeziora: Blizna, Serwy i utworzeniu operatorów elektryfikacyjnych. Powstaną tam 3 wielkie zakłady elektryfikacyjne, poruszane spadkiem wód i dostarczające energii elektrycznej dla całego szeregu miast i ośrodków przemysłowych. Jest to -- moim zdaniem -- inwestycja, która przeobrazi zupełnie warunki gospodarcze rozwoju tych dwu turystycznych powiatów, dzięki zaś potaniu energii elektrycznej potęguje również ich uprzemysłowienie. Dla rozwoju Augustowa, jako dla ośrodka turystycznego, wykonanie tego planu elektryfikacyjnego posiadać będzie znaczenie pierwszorzędne.

Niemniej ważnym jest projekt uszluszenia rzeki Narwi od puszczy Białowieskiej po Tykocin i ujście rzeki Biebrzy. Dzięki realizacji tego projektu cały

transport drzewa, przetwarzanego w olbrzymich tartakach w Hajnówce z puszczy Białowieskiej, Lackiej i Swislockiej, biegnących po obu brzegach Narwi, pójdzie drogą wodną wprost do Gdańska, a nie jak dotychczas kosztowną bardzo drogą kolejową. Hajnówka de-sygnowana już obecnie na o-środek przemysłu drzewnego, dzięki transportom wodnym podniesie wydajność eksploatacyjną tych lasów. Całe olbrzymie tereny tych puszczy, do których z jednej strony jest bardzo utrudniony dostęp, staną się -- dzięki uszluszeniu rzeki Narwi -- zupełnie dostępne dla dalszej eksploatacji. Muszę nadmienić, iż Narew, płynąca od puszczy Białowieskiej po Tykocin kilkoma korytami, posiada olbrzymie przestrzenie

niewyżyskanych terenów, które po uregulowaniu rzeki oddane zostaną do użytku rolników, powiększając ich stan posiadania. Roboty melioracyjne zatrudnią znaczną ilość bezrobotnych, przyczem znajdują przy tych pracach zastosowanie tak zwane zespoły pracy, przy których można będzie zatrudniać młodzież.

W zakresie mniejszych, o charakterze lokalnym inwestycji nastąpi realizacja szeregu wniosków w dziedzinie polityki drogowej, robót melioracyjnych i t.p.

Wracając jednak raz jeszcze -- mówił dyr. Madeyski -- do tych dwu potężnych gospodarczo projektów p. wojewody Kościalkowskiego, stwierdzić muszę z całym naciskiem, że zrealizowanie ich wpłynie w

sposób zasadniczy na rozwój gospodarczy województwa. Uruchomienie robót przy ich realizacji da efekt natychmiastowego odciążenia rynku pracy, a po ich ukończeniu zwiększona eksploatacja w szeregu ośrodków przemysłowych, a co za tem idzie zabezpieczenie stałej egzystencji dla poważnej ilości bezrobotnych. Roboty, o których wspominałem, zatrudnią na terenie województwa białostockiego -- kończył dyr. Madeyski -- minimum 2.500 bezrobotnych, a rozpoczęte z dniem 1 kwietnia 1934 roku dadzą stałe zatrudnienie w przeciągu kilku lat coraz większej ilości bezrobotnych, przyczynając się stopniowo do całkowitego zlikwidowania bezrobocia na terenie województwa białostockiego.

Jak pracuje L. O. P. P.

Prace powiatowego komitetu L. O. P. P. ciągle postępują naprzód. Rozpoczął się zorganizowany przez komitet powiatowy L. O. P. P. kurs dla instruktorów modelarstwa lotniczego. Wykłady odbywają się w lokalu szkoły powszechnej nr. 1 przy ul. Zwirki i Wigury w poniedziałki i czwartki w godzinach 17--20. Otwarcia dokonał zast. insp. szkolnego p. Konert, wiceprezes pow. komitetu L. O. P. P. Referat wygłosił kpt. Zacharewicz-Swiecicki. Na kurs zapisało się 40 słuchaczy z pośród nauczycielstwa.

Na terenie powiatu zostały w bież. miesiącu zorganizowane dwa koła L. O. P. P. w Niedwodnie Kościelnej i przy Misji Barbikańskiej w Białymstoku. Poza tem odbywa się bez przerwy wyszkolenie ludności cywilnej w obronie przeciwgazowej. Dla przysporzenia fun. zorganizowało sekcję drama-

duszków -- koło nr. 23 L. O. P. P. tyczna, która udała się w teren. Pierwsze przedstawienie i odczyt odbyły się w Zabłudowie.

Dużą popularnością cieszą się hasła L. O. P. P. w Czarnej Wsi. Świadczy o tem fakt, że do egzaminów dla słuchaczy kursów podinstruktorskich O. P. G. przystąpiło 150 osób.

O. M. P.

Na terenie m. Białegostoku rozpoczęła swą działalność Organizacja Młodzieży Pracującej, mająca za zadanie pracę wśród młodzieży celem ujęcia jej w karby organizacyjne i wychowania jej na karnych obywateli kraju, ludzi pełnowartościowych, zdolnych do pracy państwowej-twórczej. Pracę swą prowadzić będzie O. M. P. przez świetlicę, zapewniającą młodzieży godziwą rozrywkę, akcję kulturalno-oświatową i samopomocową oraz wychowanie fizyczne.

Powstała już pierwsza świetlica, która mieści się przy ul. Kilińskiego 9. Pracami organizacyjnymi kieruje komisja pod przewodnictwem p. dr. Cz. Karwowskiego. Równocześnie organizuje się Tow. przyjaciół młodzieży pracującej.

Wykłady w M. U. P.

Program wykładów w M. U. P. w bieżącym tygodniu jest następujący:

Dziś w poniedziałek, dn. 20 b. m., o godz. 19.10--20 -- zajęcia świetlicowe (ćwiczenia z logiki), i o godz. 20.10--21 -- próba chóru Koła Śpiewaczego (żefski).

W środę, dn. 22 b. m., o godz. 19.10--20 -- Polska w obrazach -- Sandomierskie (z przezrociami) -- wykład prof. F. Ludera i o godz. 20.10--21 -- "Cuda techniki a wzrost bezrobocia" -- p. M. Gołowski.

W piątek, dn. 24 b. m., o godz. 19.10--20 -- "Szkoła i książka w dawnej Polsce" -- prof. F. Echeński, i o godz. 20.10--21 -- "Wiek w literaturze współczesnej Polski" -- p. Cz. Rączaszka.

Wstęp bezpłatny.

Sydyk Ostateczny Masy Upadłości "Kuznickie Zakłady Górniczo-Przemysłowe" zawiadamia, że jest do sprzedania nawierzchnia (stare wagonetki, szyny, siła i t. p.), znajdującą się w zakładach w Kuznicy (pod Grodnem). Sprzedaż nastąpi więcej dającym drogą składania ofert. Oferty składać do 25 listopada 1933: kancelaria sydyka adw. L. Korala (Warszawa, Koszykowa 39), który udziela bliższych wyjaśnień.

Uroczyste dni w Grodzie Nadniemeńskim

Cała Polska w hołdzie królowi Stefanowi Batoremu

Gościowe przygotowania w Grodnie do mających się odbyć w dniu 25 i 26 b. m. uroczystości obchodu 400-nej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego są na ukończeniu. Władze, miasto i całe miejscowe społeczeństwo czynią najwyższe wysiłki, aby uroczystości wypadły jaknajbardziej okazale.

W uzupełnieniu zamieszczono przez nasze pismo, a uchwalonego przez wojewódzki komitet obchodu pod przewodnictwem honorowego przewodniczącego p. wojewody Kościalkowskiego programu obchodu dodać należy, że powitanie przybywającego do Grodna w dniu 25 b. m. p. Prezydenta Rzplitej w towarzystwie p. Wojewody nastąpi po drugiej stronie Niemi, gdzie wzniesiona będzie brama triumfalna i skąd rozciąga się piękny widok na Grodno z Zamkiem Królewskim na pierwszym miejscu. Na uroczystości przyjeżdżają p. premier Jędrzejewicz, kilku ministrów, poseł Węgier, marszałkowie sejmu i senatu, delegacje i wycieczki ze wszystkich większych miast woj. białostockiego i całej Polski. Po uroczystym powitaniu p. Prezydenta odprawione zostanie w kościele Farnym nabożeństwo, po którym nastąpi defilada obchodzącego swe święto 81 pułku pp. i wręczenie p. Prezydentowi odznaki pułkowej. Następnie p. Prezydent uda się

na otwarcie Domu Ludowego w Kopciówce pod Grodnem, który nazwany zostanie Jego imieniem. Wieczorem tegoż dnia p. Prezydent będzie obecny na galowym przedstawieniu w teatrze miejskim. Po przedstawieniu odbędzie się na Zamku Królewskim raut wydany przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym weźmie udział ponad 500 zaproszonych osób.

Drugi dzień uroczystości rozpocznie się mszą połową, odprawioną przez J. E. ks. arcybiskupa Jalbzykowskiego. Po nabożeństwie odbędzie się uroczystość oddania hołdu Batoremu, której fragmenty będą transmitowane przez radio. Rozpoczęcie jej obwieszcza fanfary, p. wojewoda Marjan Zyndram Kościalkowski wygłosi przemó-

wienie, poczem nastąpi podniesienie sztandaru przy dźwiękach Hymnu Narodowego. W chwili podniesienia sztandaru dane będą salwy armatnie.

Momentem kulminacyjnym uroczystości będzie odsłonięcie przez p. Prezydenta tablicy pamiątkowej na Zamku Królewskim, poświęconej pamięci Króla Batorego, następnie zaś odbędzie się krótka inauguracja ogólnopolskiego komitetu obchodu ku czci Batorego.

Zkolei Pan Prezydent przyjmie delegację rady miejskiej Grodna, która wręczy Mu dyplom obywatela honorowego m. Grodna, a następnie weźmie udział w obiedzie wydanym na Jego cześć przez Zarząd m. Grodna.

Uroczystości będą zapoczą-

kowaniem kilkuletniego okresu, mającego uwiecznić pamięć wielkiego monarchy, króla Stefana Batorego, przez doprowadzenie do należytego wyglądu Zamku Królewskiego i przeznaczanie go na siedzibę reprezentacyjną p. Prezydenta Rzplitej i muzeum, które mieścić będzie pamiątki po Batoremu.

Prace te mają być ukończone w 1936 r. -- w 350 lat rocznicę zgonu króla Stefana Batorego. Komitet pragnie, aby Zamek królewski spełniał na ziemiach północno-wschodnich rolę Wawelu Nadniemeńskiego. Dla wytworzenia ściśle współpracy z całym terenem tych ziem -- komitet wojewódzki zwrócił się do wszystkich starostów powiatowych i prezydentów miast w woj. białostockim z odeszłą, wzywając do utworzenia miejscowych komitetów uczczenia Króla Batorego i zapoczątkowania prac przez zorganizowanie obchodu 400 ej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego możliwie w dniu 26 listopada, względnie do dnia 12 grudnia 1933 r. z oblicznościemi odczytami, podkreślającymi znaczenie odbudowy królewskiego Zamku-Starego w Grodnie.

Jak się dowiadujemy -- p. Marszałek Józef Piłsudski, który wraz z p. Prezydentem jest protektorem uroczystości, nie będzie mógł na nie przybyć.

Spotkanie bokerskie

"Jagiellonia" -- Grodno 9:3

Wczoraj odbyło się rewanżowe spotkanie bokerskie między "Jagiellonią" i reprezentacją Grodna. Mecz zakończył się zwycięstwem "Jagiellonii" w stosunku 9:3. Wyniki poszczególnych walk: w wadze muszej Górecki (J) zwyciężył Jerzeg I (G) na punkty, w koguciej Jerzy II (G) pobił Maja (J), również na punkty, w piórkowej -- Piotrowicz (J) odniósł zwycięstwo nad Perelsztejnem (G), w w.

lekkiej Kobryński (J) pokonał Talko I (G) przez techniczne k. o., w półśredniej spotkanie Zarzycki (J) -- Rubin (G) -- nie dało wyników, w średniej -- Kusnier (J) znokautował Lewina (G). Ponadto poza programem zawodów odbyła się walka w w. piórkowej między Fiszerem (Z. K.S.) i Syrejskim (Z. K. S.) zakończona wynikiem remisowym. Sędziował p. por. Zmudzkiński.

Obwieszczenie

Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Białymstoku, obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu A wciągnięte zostały następujące zgłoszenia pod nr. nr.:

(Zakończenie)

w dniu 25 października 1933 r.

8359. "Tartak parowy w Sokółce Majerowicz Wolf i Greisman Chana, spółka firmowa." Przedmiot: eksploatacja dzierżawionego tartaku. Siedziba m. Sokółka ul. Górna 14. Spólnikami są: Wolf Majerowicz, zam. w Knyszynie, ul. Berka Josełowicza 2 i Chana Greisman, zam. w Białymstoku, ul. Nowy Świat 5. Zarząd przedsiębiorstwa należy do obu spółników. Wszelkie zobowiązania w imieniu firmy, weksle, zryra, pełnomocnictwa, czeki, i umowy winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez obydwóch spółników łącznie. Korespondencje i wszelkiego rodzaju dowody nie mające charakteru zobowiązań oraz rachunki i pokwitowania z odbioru wszelkiej korespondencji, przekazów pieniężnych, przesyłek wartościowych, kwot pieniężnych, towarów i ładunków ma prawo podpisywać pod stemplem firmowym każdy ze spółników samodzielnie. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą w dn. 25 października 1933 r. na okres czasu do dnia 31 grudnia 1934 r. z automatycznym przedłużaniem istnienia spółki z roku na rok.

Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Białymstoku obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu A wciągnięte zostały następujące dodatkowe zgłoszenia:

w dniu 12 września 1933 r.

7980. Firma przedsiębiorstwa została zmieniona i obecnie nazwa jej brzmi: "Lecznica Akuszeryjno Ginekologiczna "Macierzyństwo" Białystok ul. św. Rocha 3. Właściciele: dr. J. Rubinstejn, dr. D. Sokółowski, dr. K. Ginzburg i dr. J. Wileński, spółka firmowa". Spólnikami obecnie są: dr. Józef Rubinstejn-Lewonton, dr. Dawid Ber Sokółowski, dr. Karol Kalman Ginzburg i dr. Jakób Wileński.

w dniu 31 października 1933 r.

8361. "Cegielnia "Kopłany"

Mocą aktu, z dn. 28 sierpnia 1933 r. Repertorium nr. 993, spółniczka Bluma Juszyńska, całkowity swój bez żadnego wyłączenia udział w pomienionej spółce sprzedała dr. Jakóbowi Wileńskiemu, zam. w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 5.

w dniu 18 września 1933 r.

6562. "Młyn automatyzmatorowy "Jedność" Michel Pomeraniec". Firma przedsiębiorstwa obecnie brzmi: "Młyn motorowy "Jedność" Michel Pomeraniec i S-ka, spółka firmowa". Przedmiot: eksploatacja młyna. Siedziba: Bielsk Podlaski, ul. Brańska 8. Istnieje od 1930 r. Spólnikami są: Michel Pomeraniec i Jankiel vel Jakób Bursztejn, zam. w Bielsku Podl. przy ul. Brańskiej 8. Zarząd przedsiębiorstwa należy do Michela Pomeranca, który reprezentuje spółkę przed wszelkimi władzami, urzędami i w sądach jak również ma prawo podpisywać wszelkie zobowiązania pod stemplem firmowym w imieniu firmy. Przedsiębiorstwo jest spółką firmową, zawartą na czas nieograniczony.

w dniu 28 września 1933 r.

6926. "Detaliczna sprzedaż farb "Bracia M. i W. Olsza, spółka firmowa". Przedsiębiorstwo obecnie prowadzone jest jednoosobowo pod firmą: "Skład farb Michel Olsza". Siedziba: Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 4. Właściciel Michel Olsza, zam. tamże, ul. Kupiecka 6. Mocą aktu, z dnia 3 lipca 1933 r. nr. 1048 przedsiębiorstwo ze wszelkimi aktywami i pasywami przeszło na własność Michela Olszy.

w dniu 21 września 1933 r.

7252. Firma: "Biuro transportowe Ilja Waniewski". Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane.

7348. "Detaliczna sprzedaż desek i materiałów budowlanych -- Icek Jung". Przedsiębiorstwo przeszło na własność Dawida Perelsztejna i prowadzone jest nadal pod firmą: "Drobna sprzedaż desek i materiałów budowlanych Dawid Perelsztejn". Siedziba: Białystok, ul. Malinowskiego, Właściciel Dawid Perelsztejn, zam. w m. Wasilkowie, pow. białostockiego, ul. Rynek Kilińskiego 13.

w dniu 30 września 1933 r.

160. Firma obecnie brzmi: "Apteka O. Gesnera -- spadkobiercy". Siedziba: Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 18. Właściciele spadkobiercy: Ewelina Gessner, Zenon Gessner i Marja Gessner, zam. w Białymstoku ul. Waszyngtona 1. Walenty Berthold Oswald Gessner zmarł.

6913. Firma: "Suszarnia pestek i fistaszek Sara Fogel w Białymstoku". Przedsiębiorstwo zostało zlikwidowane.

w dniu 6 października 1933 r.

7828. Firma: "Wytwórcnia dykt "Temil" Ber Temkin i Ska, spółka firmowa". Przedsiębiorstwo zostało wykreślone z rejestru.

w dniu 25 października 1933 r.

1819. "Sklep mięsa -- Frejda Finkielstejn". Przedsiębiorstwo przeszło na własność Icka Finkielstejna i obecnie prowadzone jest pod firmą: "Sklep mięsa Icko Finkielstejn". Siedziba: Białystok, ul. Siekiewicza 50. Właściciel Icko Finkielstejn.

zam. tamże.

Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Białymstoku obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu B wciągnięto następujące zgłoszenie, pod nr.:

w dniu 18 września 1933 r.

265. "Białowieskie Towarzystwo Przemysłu Drzewnego Tartak Parowy, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Przedmiot: zakup drzewa okrągłego i materiałów drzewnych w Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży lub innych Dyrekcjach Lasów Państwowych oraz w lasach prywatnych, przecieranie drzewa tego w tartakach i sprzedaż materiałów drzewnych. Siedziba: Białystok, ul. Sienkiewicza 74 dawniej w Warszawie. Kapitał zakładowy spółki wynosi 2000 zł. Zarządcami spółki są: Hersz Rosenstejn, w Białymstoku ul. S-go Rocha 3, Szolom Frydman w Warszawie ul. Elekoralna 13 i Józef Kuznicow w Białymstoku ul. Mickiewicza 28. Wszelkie zobowiązania spółki, weksle, czeki, zryra na wekslach i czekach, umowy, akty notarialne, pełnomocnictwa i protokoły, jak również sprzedaż materiałów drzewnych winny być pod-

pisywane i dokonywane przez dwóch zarządców łącznie. Każdy z zarządców ma prawo reprezentować spółkę przed wszelkimi władzami, urzędami i osobami jak również podpisywać oraz otrzymywać wszelką korespondencję nie zawierającą zobowiązań spółki, korespondencję zaś pieniężną i wartościową, pieniądze, przekazy, przesyłki, ładunki, i towary mają prawo otrzymywać za swym podpisem dwaj którzykolwiek bądź członkowie zarządu. Przedsiębiorstwo jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością zawartą na czas nieograniczony mocą aktów z dn. 8 lipca 1933 r. nr. 2663, z zmianami i uzupełnieniami z dn. 2 sierpnia rb. nr. 2941 i 5 września rb. nr. 1022.

Sąd Okręgowy jako Rejestrowy w Białymstoku obwieszcza, iż do rejestru handlowego działu B wciągnięte zostały następujące dodatkowe zgłoszenia:

w dniu 21 września 1933 r.

140. Firma: "Leon Frenkel i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Wobec rozwiązania spółki z dn. 1 stycznia 1929 r. przedsiębiorstwo zostało wykreślone z rejestru.

"MODERN" DWA WIELKIE PRZEBOJE
w jednym programie

Pocz. 530, 820
Najlepszy polski film

SZPIEG MASCE
w roli głównej
Hanka ORDONÓWA
główna. SAMBORSKI i SYM

Pocz. 7 i 10
Przebojowy film prod. francuskiej

TOTO
w roli głównej
Albert PREJEAN